

238492

II kat. komp.

CYRYL STUDZIŃSKI

POWSTAŃCY POLSCY Z ROKU 1863
W REDAKCJI UKRAIŃSKIEJ „METY“



LWÓW 1937

ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO WE LWOWIE

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE UL. LINDEGO L. 4.

NADBITKA Z CZASOPISMA ZIEMIA CZERWIEŃSKA
Rocznik III, zeszyt 1.



Biblioteka Jagiellońska



1003510810

CYRYL STUDZIŃSKI

POWSTAŃCY POLSCY Z R. 1863 W REDAKCJI UKRAIŃSKIEJ „METY“.

W latach 1863—5 wydawała młodzież ukraińska we Lwowie żurnal p. t. „Meta“.

Na czele jego stał Ksenofont Kłymkowicz (1835—10. V. 1881), pierwszorzędny publicysta, autor wcale dobrych poetycznych utworów. Dzięki jemu „Meta“ była doskonale redagowana i po dzień dzisiejszy nie straciła na wartości.

Kłymkowicz był członkiem cyganerii ukraińskiej, złożonej z ludzi utalentowanych, którzy czerpali ukraiństwo z pieśni Maksymowicza (1827), z utworów Marcyana Szaszkiewicza, ojca halickiego renesansu, a specjalnie z poezyj Szewczenki, z wieści o jego męczenniczym życiu i jego wczesnej śmierci.

Ukraińskiej sprawie służyli oni uczciwie, chociaż nędza zapędzała niektórych z pośród nich do pracy w rusofilskim obozie, co prawda, niezbyt długiej, którą prędko porzucali, by dalej pracować w biedzie dla ideałów ukraińskich.

Członkami tej cyganerii byli Włodzimierz Szaszkiewicz (1839—16. II. 1885 r.), syn Marcyana, niezły poeta, a doskonały polemista.

Następnie należał tutaj Ostap Lewicki (1839—18. VI. 1903), cięty satyryk, autor pamfletu o powstańcach polskich p. t. „Uciekinierzy, poemat alà Konrad Wallenrod“, napisał Ostap Kowbasiuk, gente Ruthenus, natione także Ruthenus“ (Lwów 1863). Później zabawiał on społeczeństwo polskie swymi dowcipnymi, satyrycznymi wierszami w „Śmigusie“ w „Przygodach pana Balzambauma“.

W końcu był członkiem tejże cyganerii Konstanty (Kost') Horbal (1836—2. I. 1903), znany dowcipniś, który wśród znanych i przyjaciół z rzadkim humorem lubiał opowiadać o przygodach swego życia. Wielka szkoda, że jego opowiadań nie stenografowano, gdyż wyszła by z nich niejedna powieść, lub satyra. W życiu biedował on ciężko, a jednak humoru nie tracił. Tułał się on też po domach polskich magnatów jako nauczyciel ich dzieci i umiał doskonale zastosować się do ich życia. Pamiętam jego opowiadanie, jak on wśród podochoconej szlachty, która wyprowadzała swych antenatów jeśli nie od Romulusa czy Rema, lub przynajmniej od Mucyusza Scewoli, zabrał też głos i przechwalał się swoimi przodkami z rodu królewskiego Adherbala (Ad — odpadło, został Herbał, a lud zmienił nazwisko na Horbal). Ten mieszczanin z Tyśmienicy rodem, gdy szlachta drwiła sobie z jego wywodów zakończył słowami: „Panowie sami przyznajecie, że wasze królewskie rody zeszły na psy. To samo stało się z moim rodem. Mimo to mój ród obecnie awansuje, gdyż mój dziad pasł chłopskie świny, mój ojciec żydowskie cielęta, a ja, do usług panów, pasę już pańskie cielęta“.

Redagował Horbal w r. 1865 literacko - naukowy żurnal p. t. „N y w a“, a następnie w r. 1867 wydawał znakomicie redagowany organ „R u ś“.

Wszyscy wymienieni ludzie odznaczali się wybitnymi zdolnościami. Żyli w ciągłej biedzie, zastawiali często odzież, lub „żyli z książek“, sprzedając je po antykwarniach lwowskich za bezcen. Kieliszek wódki za 2 grejcarzy i krumka chleba z solą, albo ewentualnie w lepszych czasach „biała kawa“ za kilka grejcarów — zastępowała im miesiącami codzienne pożywienie. Gdy zaś który z nich zdobył guldena, dzielił się nim po bratersku, urządzając traktament nie tylko z wódki, chleba, lecz także z kiełbasy.

Mieli oni dużo sympatii pośród stronnictwa ukraińskiego, które wtedy zaczęło organizować się.

Że żaden z nich nie miał stałego pomieszkania we Lwowie, że często sypiali w redakcji na podłodze, kładąc się na krzyż i biorąc pod głowę jedną jedyną dla 4 osób poduszkę, że nakrywali się burmusami, o ile nie były zastawione, — to było ogólnie wiadome i tylko „burżuj“, alumnus duchownego seminarium Daniło Taniackiewicz (6. XI. 1842 — 21. IV. 1906 r.),

znakomity organizator studenckich gmin (hromad), na wzór kijowskich prowadzonych, nie mógł im tego wybaczyć i życia ich zrozumieć. Dziwić się temu nawet trudno, bo człowiek syty, który ma swoje łóżko, poduszkę i koc, dach nad głową i utrzymanie z funduszu religijnego, nie zrozumie tego, że w życiu różnie się plecie, że często ci, którzy w głodzie wyrosli i bez złotych po błocie chodzili, dawali swemu społeczeństwu więcej, aniżeli ci, którzy nie biedowali. Zresztą los ich później zrównał. Taniaczkiewicz na stanowisku księdza tak samo biedował i zakończył życie na głodnym probostwie w Zakomarzu koło Oleska, pośród typowej kotłowniny błota i nędzy.

Żurnał „Meta“, dzięki związkom z Ukrainą i jej pisarzami (Kuliszem, Biłozerskim, Konyńskim, oraz innymi) uważano nie tylko za organ halickich Ukraińców, lecz za reprezentantkę politycznych poglądów całej Ukrainy. Dlatego tak bezwzględnie zwalczali „Metę“ w Kijowie Ksenofont Goworski i Gogocki w „Wiestniku zap. i Juho - Zap. Rosiji“, którzy nie uznawali Ukrainy, a Ukraińców piętnowali jako separatystów i burzycieli cesarstwa rosyjskiego.

Mimo że „Meta“ szczerze służyła interesom ukraińskim, haliacy rusofile i rosyjscy na równi zwalczali ją posądzając „o polską intrygę“, mimo że Polacy z Czerwieńskiej ziemi mało żurnalem ukraińskim interesowali się, materialnie go nie podtrzymywali, tak że „Meta“ wychodziła wyłącznie kosztem młodzieży ukraińskiej i dzięki materialnej pomocy Wasyla Biłozerskiego i Pantelejmona Kulisza z Ukrainy¹⁾.

Drukowano „Metę“ w r. 1863—4 w Stauropigijańskiej drukarni a w r. 1865 u lwowskiego drukarza Poremby.

A jednak miło mi, gdy mogę zaznaczyć, że zainteresowała się „Metą“ młodzież polska z Ukrainy, a dwaj z pośród niej wzięli nawet udział w żurnale ukraińskim swoimi artykułami. O tych sympatykach „Mety“ chcę mówić w dalszych rozdziałach.

¹⁾ Porównaj mój artykuł: „Ślidy Kulisza“ w *Zapiskach Nauk. Tow. im. Szewczenki*, tom 148.

II.

Do biednej izby w Rynku pod Nr. 232, w której była nie tylko redakcja, lecz także mieszkanie cyganerii, zapukano do drzwi. Na wezwanie: „proszu“ weszło do niej 4 młodych ludzi. Wszyscy byli powstańcami polskimi, lub organizatorami kraju, a odznaczeni się dokładną znajomością ukraińskiego języka.

Szlachta na Ukrainie, żyjąc z ludem, nauczyła się jego języka i ja nieraz podziwiałem, jak tamtejsi Polacy opanowali język ukraiński, władając nim tak dobrze, jak gdyby on był ich rodzinnym.

Oprócz żywego, ukraińskiego języka przynieśli goście także wieści z Ukrainy. Byli to nadzwyczaj mili, że tak powiem, egzotyczni goście. Z ich słów i postaci bił aromat ziemi ukraińskiej i sadów wiszniowych, a w ich opowiadaniach dosłuchiwali się haliacy Ukraińcy powiewu wiatru z ukraińskiego stepu, z nad Dniepru i Czarnego Morza.

Zaznajamiają się ze sobą. Ich nazwiska: Stanisław Żukowski (Staszko Bohun), Mikołaj Michał Zagórski, Leon Syroczyński i Pawlin Świącicki.

Stanisław Żukowski przeszedł z Ukrainy przez granicę i zaznajomił się w „Mecie“ z redaktorem Kłymkowiczem, Medwejem i Horbalem, a nawiązał korespondencję z wybitnym poetą ziemi bukowińskiej, Osypem Fed'kowiczem.

Zjawił się on we Lwowie późną jesienią 1863 roku lecz już dnia 1 kwietnia 1864 r. pisał do Kłymkowicza z Genewy po ukraińsku:

„Prima Aprilis! Rzeczywiście nie spodziewałem się nigdy zobaczyć ojcowiznę Jean Jacqu-a, wielkiego męża i apostoła, którego geniusz stworzył 1789 roku (patrz contrat social) i który sam jeden zrozumiał naturę słowiańską (patrz: critique de la constitution polonaise du 3-e Mai); pod jego pomnikiem patrzyłem się na Rhone i Lac Lemman i na Mont Blanc również. Lecz dość o tym! Dla mnie więcej ciekawe, czy nie przyjechali goście, których my już dawniej spodziewaliśmy się w Lwim Grodzie i jak tam u was z teatrem i z „Metą“, a najbardziej, co słyhać o Ukrainie? Chwała Bogu — wiosna, jeśli nie umrę w szpitalu, to jeszcze zobaczę nasze morze zielone — stepy. Kto chce zrozumieć Bohdana i Tarasa, niechaj żyje na obczyźnie. Powiedzcie panu Horbalowi, że ja zostawiłem jego książkę u Medweja a nuty

dla Fed'kowicza u Mikulego — niechaj podpisze słowa i odeszle do Storońca — jeśli łaska“.

Pismo dla pana Strzeleckiego posyłam także pod waszym adresem, gdyż nie wiem, czy on teraz siedzi we Lwowie; gdy go nie ma we Lwowie, to oddacie ten list panu Mikulemu — niechaj przeczyta — nie ma tam dla was sekretów. Ja napiszę jeszcze do Was, gdy to będzie możliwe, z nad Dunaju, chociaż nie wiem, czy nie czytają Niemcy listów zagranicznych z tego powodu, że obecnie stan oblężenia. Zróbcie mi tę wielką łaskę i przyślijcie „Metę“, gdzie nuta „Szczę ne wmerła Ukraina“ a także „Son Tarasa“ i odeszlijcie listy tego samego dnia, bo dla mnie teraz każdy dzień wyczekiwania — t o w i e k. Gdybyście słyszeli o Lewku Honczarenku (Leonie Syroczyńskim) i Lachu z Ukrainy (Paulinie Świącickim), to napiszcie także o ich losie. Mój adres: Stanislas de l'Arbre Genève Suisse, poste restante. Pozdrówcie ode mnie całą Hromadę i napiszcie mi, jak teraz z waszymi oczyma i czy macie szczerą pomoc w pracy waszej. Gdybyśmy się więcej nie zobaczyli,

To wówczas mnie w tej rodzinie
Wielkiej, wolnej, nowej,
Chciejcie wspomnieć choć cichymi,
Lecz dobrymi słowy“.

(Tłumacz. B. Łepkiego).

Wasz szczerzy przyjaciel Staszko Bohun (rodem z nad Bugu). (Por. moje wydanie: *Hałyczyna i Ukraina*, I, str. 4).

O Żukowskim wiemy, że uczył się na uniwersytecie w Genewie. Czy oprócz tego serdecznego listu, pełnego w nadzieję zobaczenia z wiosną Ukrainy, pisał Żukowski jeszcze później do Kłymkowicza — nie wiemy.

Drugim Polakiem z Ukrainy, który zjawił się w redakcji „Mety“ był Mikołaj, Michał Zagórski, syn Piotra i Antoniny z Leśniewskich. Urodził się on 1833 roku dnia 4 maja we wsi Piluje koło Winnicy na Podolu rosyjskim. O młodości swej pisał on, że „był małym dzieckiem, gdy niezamożni jego rodzice przenieśli się na Wołyń, do powiatu Włodzimierskiego do Leniowa, wsi kollokacyjnej, gdzie ojciec nabył częśćkę tj. kilkanaście morgów gruntu wraz z obowiązany do jej uprawy dwiema rodzinami gospodarzy „chłopów“. Miał ojciec nadzieję, że zostanie zarządcą wioski, co się jednak nie ziściło i w r. 1833 wyjechał z ro-

dziną do Kołek, majątku Steckiego. W drodze ojciec życie zakończył, a matka została bez jakichkolwiek warunków materialnych z pięciorgiem dzieci, z których najstarszy syn był w gimnazjum kijowskim, a córka liczyła kilka miesięcy. Osierocona rodzina nie mogła pozostać w Kołkach, a nawet musiała opróżnić mieszkanie. Matka uprosiła wtedy jednego z majątniejszych gospodarzy, aby na razie przyjął do swej chaty całą rodzinę. Siostra Mikołaja, wskutek niewygód w krótkim czasie umarła. Dwoje dzieci zabrała wtedy ciotka 1-mo voto Piechowska, 2-do voto Strzelecka do Peremyrówki a mały Mikołaj pozostał z matką. Miał on wtedy sposobność poznać dokładnie ujemne strony życia gospodarza i jego domowników, obyczaje w czasie uroczystości, pieśni, przysłowia, język Wołyniaków, zalecanki parobczaków do dwóch młodych sióstr gospodyni, od której musiał znosić wiele przykrości, gdy się upiła, co się, niestety, częściej trafiało.

Po dwóch latach ciężkiego życia w chacie wiejskiej przeniósł się siedmioletni Mikołaj wraz z matką do ciotki Strzeleckiej i dopiero w 15 roku życia poszedł na naukę do gimnazjum w Kijowie, a w r. 1855 został słuchaczem Wydziału prawniczego tamtejszego uniwersytetu. Skończył go wśród ciężkich życiowych warunków 1861 roku. W czasie studiów uniwersyteckich chodził on w r. 1856 wraz z Włodzimierzem Antonowiczem między lud i „szwendał się“ z nim po różnych okolicach. Po skończeniu uniwersytetu przeszedł na służbę sądową w Żytomierzu, a gdy wybuchło powstanie, wstąpił w szeregi wojskowe jako adiutant pułkownika Chranieckiego. Po nieszczęśliwej walce pod Miropolem, a następnie pod Minkowicami Chraniecki i Zagórski przeszli przez granicę austriacką, ażeby być w pogotowiu do wkroczenia w obręb Wołynia, lub Podola z formującymi się w Galicji oddziałami Wysockiego, Różyckiego, lub Artura Gołuchowskiego.

We Lwowie zaznajomił się on wraz z Syroczyńskim z Kłymkowiczem, Platonem Kosteckim, Lwem Łopatyńskim i redaktorem „Słowa“ Bohdanem Didyckim.

Gdy w Galicji ogłoszono stan oblężenia dnia 28. II. 1864 r., Zagórski wyjechał do Francji, gdyż władze austriackie pozostawiały mu wybór między emigracją, a wydaniem Rosji. I znowu poczęła się bieda i troska o marny i suchy kawałek chleba¹⁾.

¹⁾ Leon Syroczyński: Z przed 50 lat. Lwów 1914, str. 113—
—116.

We wrześniu 1864 był Zagórski w St. Martel i stamtąd pisał list do Kłymkowicza, lecz odpowiedzi nie otrzymał. Ponownie pisał do niego Zagórski dnia 4 października 1864 roku, dając wieści o swym ciężkim życiu.

„W departamencie „Loire“, czytamy w liście, najałem się za parobka do bydła. Szesnaście sztuk krów, jeden koń na mojej głowie, albo mówiąc lepiej, na nogach i rękach, bo do tego głowy nie potrzeba. Z początku było trudno, skóra na rękach zupełnie była oblaźła, lecz teraz, chwała Bogu, narosła nowa i robota idzie, jak nie można, lepiej. Jakoś trudno żyć się z tutejszym narodem; zupełnie nie to samo, co nasi — nie usłyszysz tutaj chrześcijańskiego słowa i pieśni serdecznej. Chociaż Francuzi tak chwają się swoją cywilizacją, chociaż, prawda, mają czym pochwalić się, lecz, o ile ja poznałem, lud ich daleko niżej stoi od naszego. Lecz o tym, gdy dostanę odpowiedź, szerzej pomówię. Teraz powiem Wam, chyba tylko to, że chociaż nie całkiem, jednak jestem zawsze zadowolony ze służby. Moi panowie ludzie dobrzy i rozumni. Książek mają dosyć, więc gdy uporam się z bydłem, czasem rozpędzam tęsknotę czytaniem. Francuzi, nie powiem, wszyscy, ale niektórzy zaczynają rozumieć, że oprócz la Pologne i la Russie — jest jeszcze coś, na co oni nie zwracali uwagi. Niedawno wpadł mi w ręce numer ich żurnálu „Revue des deux mondes“ za styczeń tego roku, w którym bardzo jasno rozebrano to pytanie pod względem historycznym. Są, prawda, niektóre pomyłki, lecz stoją już na dobrej drodze. Jeśli zechcecie, to może znajdę trochę czasu i ciekawsze ustępy przesłę do „Mety“, jeśli ona jeszcze wychodzi, — bo mówiono mi, że ona upadła. Napiszcie, bądźcie łaskawi, co i jak? Czy nie macie wiadomości z Ukrainy? Co z Maryńczukiem (Włodz. Antonowiczem) i innymi ludźmi? Mnie do nich pisać nie wypada, a byłbym rad, gdybyście, o ile to możliwe, przesłali Maryńczukowi moje ukłony. Wybaczcie za list, lecz, dalibóg, człowiek traci tutaj głowę. Nieszczęsny los, lecz cóż robić? Kłaniajcie się wszystkim znajomym i proście, żeby pisali, gdy chcą mi wyświadczyć wielką łaskę. Moskale zaprowadzają szkoły, jednak moskiewskie. Czy prawda?... Adres: Monsieur Nicolas, France, St. Loire par Lapacaudière à Martel. („Hałyczyna i Ukraina“, str. 7).

Po siedmiu latach pobytu Zagórskiego za granicą sprowadził go do Galicji, również powstaniec, poseł sejmowy Leonard

Wiśniewski i dał mu pracę w swoim przedsiębiorstwie budowy i konserwacji dróg, a następnie wyjednał mu stanowisko sekretarza Rady powiatowej w Dąbrowie. Pełnił on tutaj swe nowe obowiązki przez lat 20. Stał on tutaj w ścisłym związku z ludem, pomagał jego oświacie i kształtował późniejszego posła-ludowca Bojkę, z którym utrzymywał do końca życia stosunki.

Po 20-letnim pobycie w Dąbrowie przeniósł się Zagórski do Lwowa, gdzie został inspektorem w biurze sprzedaży soli przy Wydziale krajowym (Syroczyński, str. 115—16).

Zmarł Zagórski we Lwowie w r. 1919 dnia 26 kwietnia.

Nie wiadomo mi, czy Zagórski śród swych ciężkich warunków życiowych w czasie pobytu we Francji korespondował ze swoimi lwowskimi przyjaciółmi z ukraińskiego obozu. Jednak ten jeden list, który przetłumaczyłem z ukraińskiego na język polski, świadczy, że ukraińscy bohemiści przypadli mu do serca, i że te ideały, za które oni walczyli, przypominały mu ukraińską ziemię, w której urodził się, uczył się i cierpiał.

Opowiadano mi, że Zagórski miał wydać drukiem elementarz ukraiński, lecz czy to działo się na Ukrainie, czy we Lwowie, tego nie wiem.

III.

Najlepiej poszczęściło się w życiu trzeciemu Polakowi z Ukrainy, który był gościem „Mety“, Leonowi Syroczyńskiemu.

Urodził się on w Sytkowcach na Ukrainie 1844 roku a w r. 1854 wstąpił do gimnazjum, a w cztery lata później do kijowskiego uniwersytetu w charakterze wolnego słuchacza, gdyż nie miał lat 16-tu, wymaganych do zapisania w poczet studentów. Do roku 1858/9 i 1860/1 był bardzo pilnym uczniem gimnazjalnym i studentem uniwersytetu, lecz od roku 1861, jak sam pisze o sobie, więcej politykował i konspirował. W r. 1863 był on już członkiem organizacji narodowej, brał udział w powstaniu i emigrował następnie do Czerwieńskiej Ziemi, by następnie przejść z wołyńskim oddziałem na Ukrainę.

Ostatni zamiar nie spełnił się. Syroczyński przebywał jakiś czas we Lwowie, a następnie, by nie narazić się na wydanie Rosji, emigrował do Francji i „zgubił się na rok cały, nawet dla przyjaciół, ale szczególnie dla policji obu państw zaborczych,

które jednak nie omieszczały nim zajmować się i pisać nawet później nieprawdopodobne referaty“.

W r. 1865 zapisał się Syroczyński w Belgii na uniwersytet w Liege, na oddział zwany szkołą górnictwa, sztuk i rzemiosł, którą w roku 1869 ukończył. W r. 1872 przyjechał Syroczyński do Galicji i po czterech latach kierownictwa kopalnią książąt Sanguszków w Grudnie dolnej, zamieszkał we Lwowie, uzyskując w październiku 1877 r. stanowisko inżyniera górniczego Wydziału krajowego we Lwowie i piastując je do r. 1897, gdy został mianowany profesorem encyklopedii górnictwa, głębokich wierceń i eksploatacji nafty w c. k. szkole politechnicznej we Lwowie¹⁾.

Więcej, jak życiem naukowym zajmował się Syroczyński polityczną i społeczną działalnością i zmarł dnia 16 maja 1925 roku we Lwowie, przeżywszy 82 lat. Jego pogrzeb był wielką polską manifestacją²⁾.

Mimo że Syroczyński „zgubił się na rok cały dla policji obu państw zaborczych“ o swoich przyjaciółach z redakcji „Mety“ nie zapomniał i z emigracji nawiązał korespondencję z Kłymkowiczem. Ostatni pisał do niego 1 stycznia 1864 r. Niestety ani list Syroczyńskiego, ani odpowiedź Kłymkowicza nie dochowały się do naszych czasów. Mamy jednak list Syroczyńskiego z dnia 19 kwietnia 1864 r., pisany z Paryża, z którego dowiadujemy się, że treścią obu listów były sprawy polityczne. Stosunki zmieniły się na niekorzyść Polaków, powstanie polskie zdławiono. Nie dziw więc, że Syroczyński pisał do Kłymkowicza:

„Co też zrobiło się z naszych myśli i nadziei? Lecz ja zapytuję się, czy w świecie tylko wydarzenia zmieniają się? Jakby tam nie było, w tym jeszcze nie taka bieda, bo historia każdemu jasno pokazuje, że w podziałach na setki lat, a nie na miesiące, jak to się stało z nami. Ja ciekaw jestem, czy ludzie także zmieniają się i w którą stronę? Mówiąc wyraźnie, piszę do Was, ażeby dowiedzieć się, czy Wy dla mnie zachowaliście tę przyjaźń, którą mieliście niegdyś i czy macie ochotę, chociażby tylko listami przedłużać tę znajomość, która zaczęła się w lepszą godzinę“.

¹⁾ Syroczyński: Z przed 50-ciu lat, str. 108—9.

²⁾ Słowo polskie 1925, Nr. 136 z dnia 20 maja w artykule: „Pogrzeb św. p. Leona Syroczyńskiego“.

„Ja nie tylko nie wiem, ale też dopytać się nie mogę, czy Wam oddano odpowiedź na Wasz list z 1 stycznia 1864 roku. Wiem, że przy takim upadku polskiej sprawy on nie ważny dla Was — ale zawsze chciałbym wiedzieć to, a jeśli chcecie odpowiedzieć biednemu emigrantowi, nie zapomnijcie napisać. Na każdy sposób, gdybyście byli list odebrali, to może lepiej myślelibyście o nas, jak wtedy. Lecz ani Wasz list, ani odpowiedź, (tak mnie zdaje się,) dla nas dzisiaj nie program. My emigranci póki co nie mieszamy się w polityczne sprawy kraju (są tacy, którzy mieszają się, lecz ja do nich nie należę) a mieszać się nawet trudno, gdy całe zadanie w tym, żeby się leczyć od ran moskiewskich; a wy znowu może trochę inaczej myślicie, jak myśleliście — więc gdy chcecie, może byłoby dobrze, żebyśmy znowu pomówili ze sobą i jeden drugiego zrozumieli. Nie na jedno godziliśmy się, nie na jedno i teraz zgodziliby się, a chociaż my na obczyźnie, to jednak możemy być pomocni ludziom dobrej woli. Napiszcie więc mnie, jeśli łaska, co tam u was dzieje się? Jak tam żyją moi dawni znajomi, jak stoją sprawy redakcji „Mety“ i Wasze — napiszcie także słowo o Polakach, czy szlachta zawsze głupia a gazety zaciekle? A ja Wam odpiszę o naszych zamysłach i dziełach“.

„Lecz i teraz chcę Wam cośkolwiek napisać. Pamiętając o tym, że roztrząsaliśmy nie jedno pytanie życiowe ruskiego narodu, byliśmy zgodni, mogli spodziewać się na spólną pracę — na solidarność — otóż i ja i tych trochę ludzi, których wyście razem ze mną poznali i jeszcze ktoś, zostaliśmy wierni naszym myślom socjalnym i narodowym i gdy nie możemy na coś lepszego zdobyć się, to chociażby tylko w literaturze chcemy przysłużyć się narodowi. W literaturze nieco możemy zrobić sami, chociaż jest takie, że nie będziemy w stanie, a może znajdzie się coś takiego, w czym my jeszcze drugim pomóc moglibyśmy. A pisząc to Wam, żebyście wiedzieli, że my gotowi posłużyć Wam, czym możemy, czy to w redakcji Waszej gazety, czy w czymś innym — bo mnie się zdaje, że i nasza i wasza powinność i nasz i Wasz interes leży w tym, żebyśmy zrozumieli, czy nasze myśli teraz różnią się bardzo, czy nie? Nie mówilibyście wtedy, że my robimy dlatego, żeby podkopać Wasze znaczenie, albo, że chcemy panować nad krajem, a my, mając prawdziwe pojęcie o stanie kraju, daleko więcej przynieśliśmy jemu korzyści“.

„A na początek — zawsze zacząć trzeba — a że nas zawsze więcej nęci do zaboru moskiewskiego, jak do Waszej Galicji — więc warto by przygotować jakiś elementarz i jakąś książkę do czytania dla tamtejszego narodu. Wy, pewnie wiecie, jak tam Moskale teraz nieprzychylni wszelkiemu przebłyskowi narodowemu — a z naszych wielu obecnie za granicą — zaś o partii Antonowicza tak mało wiemy, że zapytujemy, czy jest tam komu napisać i czy można wydać? A więc my mamy i pieniądze, żeby wydrukować i ludzi, którzy napiszą — tylko nie chcemy to robić sami, a wolelibyśmy to uczynić razem z Rusinami, by potem Ruś znowu nie krzyczała, że my myślimy polonizować. Tym razem, na miły Bóg, było by to zupełnie niesprawiedliwe. A więc gdy chcecie i myślicie, że z tego będzie korzyść, gdy Wy przyłożycie rąk do tej pracy, — to napiszcie — a ja Wam przyszlę program elementarza i książki, a jeszcze lepiej będzie, gdy Wy przyszlecie swój program i zaraz napiszecie, które części możecie wziąć na siebie, a które zostaną dla nas. Dwaj ludzie jednego by nie napisali. Pieniądze tutaj są, dzieło nie stanie — a niewiele na początek potrzeba“.

„To początek naszej pracy — ona literacka, — bo my ludzie, którzy z obczyzny muszą myśleć i pracować dla swoich — my wierzymy jednak, że gdybyśmy mogli tutaj pracować razem, to może by z tego wyszło jakie dobro. Napiszcie także, jeśli chcecie, czy możnaby redakcji stąd pomóc“.

„O naszych znajomych nie piszę, bo dawno ich nie widziałem i sam tutaj od niedawna. Żukowski uczy się — Zagórski parobkuje u francuskiego chłopca, a wszyscy biedujemy. Żegnajcie mi, Panie, i wiercie, że ja Was nie przestałem szanować i poważać i byłbym szczęśliw, gdybyście dla mnie zachowali chociażby trochę przyjaźni — Wasz Lewko Syroczyński. Panu Łopatyńskiemu, Łukaszewiczowi, Iskrzyckiemu i wszystkim znajomym zasylam ukłony“. (Ukraina i Hałyczyna, I, str. 8—9).

List Syroczyńskiego pisany ukraińskim językiem i ja go przetłumaczyłem dosłownie. Jaką była odpowiedź Kłymkowicza, czy wyszło cokolwiek z elementarza i czytanki, oraz czy korespondowali ze sobą później Syroczyński i Kłymkowicz, nie wiemy.

Jedno pewne, że Kłymkowicz skorzystał z propozycji Syroczyńskiego i wydrukował w „Mecie“ dwa jego artykuły pisane jeszcze w listopadzie 1863 roku.

Tytuły ich: 1. „*Znaczenie Kyjiwśkoho Uniwersytetu dla ukraińskoho narodu*“ (M e t a 1863, str. 218—28). Artykuł znaczony przy końcu: Kijów 1863 w listopadzie.

2. „*Deszczo pro szkoły narodni na Ukraini*“ (M e t a 1864, str. 309—328). Na końcu artykułu data: Lwów w listopadzie.

Oba artykuły podpisał Syroczyński anonimem: *Л е в к о
H o n c z a r e n k o*.

W pierwszym artykule ubolewa Syroczyński, że 15-milionowy, ukraiński naród, n a s z lud, który jest „pierwszym między słowiańskimi“, bo on najczęściej zachował zwyczaje i obyczaje słowiańskie, nie gra odpowiedniej roli pośród Słowian i Europy, gdyż brakuje mu do tego elementów, bo jego codzienne potrzeby życia narodowego nie są zadowolone“ w chwili „gdy na arenie wojny o prawa narodowe wojują sąsiedzi o prawo samoistności“.

Syroczyński stawia pytanie: „gdzie zakwitnie nowe życie narodowe i gdzie są ludzie, którzy prowadzili by naród do wyznaczonego mu przez Boga i przez historię celu“?

Ogniskiem czystego, narodowego rozwoju, po myśli Syroczyńskiego, może być tylko Kijów, który ma za sobą tradycję, a oprócz tego jest w położeniu, w którym narodowe interesy i potrzeby najlepiej można ocenić, gdyż leży na rzece, „dookoła której składał się, zamieszkując okolicę, naród ruski“. Nie może być takim ogniskiem Lwów, chociaż Austria jedyna przyznaje „polityczne prawa ruskiemu narodowi“ i chociaż grzechem byłoby nie oddać zasłużonej pochwały braciom halickim, za ich pracę na niwie narodowej, którą dopiero przyszłość i kraj kiedyś ocenią“.

Galicja może być wzorem dla wszystkiej Rusi, może „wspomagać rozwój i kulturę narodową“, lecz ona liczy tylko trzy miliony Rusinów wraz z Bukowiną i Węgrami, różni się wiarą i narzeczem, leży na końcu Rusi i dlatego sama po sobie nie może złączyć dookoła siebie innych części.

Nie może być również takim ogniskiem Austria, bo ona nie słowiańska i czy będzie nią, trudno przewidzieć.

Znaczenie Kijowa może być trojaki: religijne, polityczne i naukowe.

Z religijnego znaczenia Kijów korzystać nie może, bo „dążenie duchowieństwa zupełnie nie narodowe“.

Polityczne znaczenie wyrastało obok uniwersytetu kijowskiego w r. 1838, gdy tam wśród młodzieży „zawiązała się konspiracja, która miała na celu wykonać bardzo potrzebne reformy socjalne, nadając wolność pańskim poddanym (konspiracja polska Sem. Konarskiego). Osiem lat później zorganizowali się znowu przy uniwersytecie kijowskim ludzie, którzy „do reform socjalnych nie brali się, gdyż nie uważali siebie za dość silnych do tego, lecz pod wpływem gorącej i uczciwej duszy narodowego geniuszu Szewczenki poczęli pracę nad samoistnym rozwojem ruskiego narodu (Cyrylo-Merodijewskie Bractwo)“. Lecz jednych i drugich wywiozła żelazna ręka Mikołaja I na Sybir, w rotę Orenburskie, w chłodne kraje, gdyż on wiedział dobrze, że jego azjatycki, barbarzyński despotyzm nie pogodzi się z rozwojem narodowym, bo rozwinięty naród opamięta się i zapagnie innych swych praw“. W r. 1848 przyszła rewolucja całej zachodniej Europy, jednak uniwersytet kijowski „nie zrewoltował się, chociaż spokój był, jakby na wulkanie“. I znowu był przerwany, aż w 1860 roku poczęły się jaśniejsze przebiegi, dążenia i one dotąd nie skończyły się. O nich mówić nie można, ażeby rząd carski nie karał tych pracowników, którzy są pod jego ręką.

Syroczyński przekonany, że walka Polaków z Rosją jest „walką za hegemonię w Słowiańszczyźnie“ i dlatego Ruś (Ukraina) powinna złączyć swoje prawa, charakter narodowy i zwyczaje z jednymi lub drugimi, bo tylko Ruś przeważy walkę między nimi.

Gdy w roku 1861 zniesiono w Rosji poddaństwo ludu, poczęła się polemika między Kostomarowem i Tadeuszem Pudalicą w „Sowremennyk-u“, „Wileńskim Wistnyk-u“, w „Osnowie“. Studenci wileńscy, spodziewając się w r. 1861 powstania, wydali 15 (27) kwietnia manifest, a w nim żądali „podarowania ziemi wiejskiej ludowi“. Studenci zaczęli wydawać humorystyczne gazety, jak „Ulicznik“, „Publicyst“, „Plebej“, w których z początku wyśmiewano karty, pijaństwo, a następnie omawiano wszelkie idee życiowe. Z ruskich najlepsze było „Samostajnie Słowo“. Ukraińcy, jedni chcieli jedności z Polską, drudzy woleli czekać na reformy Aleksandra II, jak zależeć od szlachty polskiej“. — Przyszło także do rozdziału między studentami Polakami i Ukraińcami. Gdy prof. Stawrowski począł z katedry wyzywać Polaków, a studenci polscy odpowiedzieli świstem, wtedy Ukraińcy

zaczęli go oklaskiwać. Między nimi „wyłoniła się nawet myśl, żeby Polakom nie przyznawać praw obywatelstwa na Rusi, a w polskich gromadach uniwersyteckich i pozauniwersyteckich wyrabiała się i utwierdzała się myśl, że Rusinom trzeba przyznać narodowość, ze wszystkimi tymi prawami, które logicznie wypływać będą.

Kiedy Polacy zaczęli powstanie, polska młodzież wydała „Zołot-i Hramoty“, a w nich „przyznała narodowość Rusinów i wszystkie jej prawa“, a „ludowi ruskiemu dawała prawa socjalne i polityczne, za które on walczył wieki“.

Artykuł zakończył Syroczyński: „Czy „Hramoty zołoti“ będą mieć większe znaczenie, czy zostaną tylko aktem historycznym, to pokaże się. Będziemy żyć, będziemy widzieć. Tutaj tylko śmiało powiemy, że one były skutkiem wpływu uniwersytetu kijowskiego, który nie przestawał od swego założenia starać się i ofiarować siebie za prawa socjalne i polityczne ruskiego ludu“.

Nie ma wątpliwości, że Syroczyński w swym artykule wyraził myśli, którymi żyła młodzież polska na Ukrainie. Ona wciągała terytorium ukraińskie w orbit swego działania w czasie powstania, by z terytorium ukraińskim po rzekę Dniepr stworzyć historyczną Polskę. Dlatego też Syroczyński uważał ukraiński lud „naszym“, swego rodzaju inwentarzem dorobku polskiego.

Przeciw takiemu pogładowi zastrzegła się „Meta“ w dwóch miejscach. Gdy Syroczyński był zdania, że Ukraińcy mogą złączyć swoje prawa, charakter narodowy i zwyczaje z Polakami, lub Moskalami, „Meta“ zrobiła zastrzeżenia, że „swoje prawa, swój charakter narodowy i zwyczaje są przesłankami, na których opiera się wewnętrzna konieczność samoistnego bytu politycznego“. Warunkami samoistnego życia narodu jest „siła fizyczna i korzystne geograficzne położenie“, które „Ruś ma a Polska nie! A więc dla Polski a nie dla Rusi wypływa konieczność złączyć swe istnienie z istnieniem innego narodu. Polska, bez wątpienia, chciała by wstąpić w federację z moskiewskim narodem, nie jak autonomiczna mała prowincja, lecz jak państwo z państwem. Tak samo Ruś nie zechce wstąpić w związki z Polską, jak prowincja, tylko jak państwo“. Dla Polski trzeba związku, a nie dla Rusi, więc niechaj Polska

rozważy, co jej robić trzeba. My powiemy tylko jedno słowo: gdzie nie będzie samoistności, tam nie będzie federacji. A dotychczas Polska zaprzeczała samoistności Rusi“.

Drugie zastrzeżenie podała „Meta“ w sprawie oceny złotych hramot. Redakcja uważała je „za strzęp papieru“, którym nie można od razu naprawić szkodę, wyrządzaną aż do najnowszych czasów przez szlachtę na przekór polskim progresistom z kijowskiego uniwersytetu. Złote hramoty trzeba było wydać przed 30 laty i odpowiednio do nich z ludem postępować. W dodatku polski rząd narodowy wydał odezwę do ludu ruskiego, jakby do swych poddanych, nie zważając na jego rodziną, ruską inteligencję i wydzierając go z pod jej przewodnictwa obietnicą materialistyczną, a nie jak do samoistnego narodu, którego pozyskanie chociażby tylko dla aliansu w dzisiejszej porze, t. j. przy obecnym postępowaniu Polaków wobec Rusi, mogła by już Polska uważać za wielkie szczęście. Nie dość tego poznać błąd, a trzeba poprawić się. Ostatnie fakty wykazały brak korzyści „złotych hramot“. Dlatego trzeba stąpić na prawą drogę, stanąć na sprawiedliwej zasadzie wobec ludu ruskiego, bo właśnie w tej chwili, „czy to na poboju, czy na stole dyplomatycznym, ledwie czy polskie pytanie tak rozwiąże się, jak tego sobie Polacy życzą, albo inaczej mówiąc: z dzisiejszej pory pozostanie do roboty czasom przyszłym — pytanie r u s k i e, dla którego w Moskwie nie ma dobra“. Z tej przyczyny „złote hramoty, zdaje się, powinny by mieć wielką korzyść dla Polaków, a relatywnie dla Rusi“.

W drugim artykule „Nieco o szkołach ludowych na Ukrainie“ pisał Syroczyński z początku o znaczeniu oświaty dla każdego narodu. Chociaż w r. 1847 za kijowskiego generała - gubernatora Bibikowa wprowadzono inwentarne prawidła, o oświacie ludu nikt nie pomyślał. Ukraińcy zaczęli zastanawiać się nad tą sprawą około 1855, albo nawet 1857 roku. Wtedy wyszła znana książeczka „hramatka“ (elementarz) Kulisza, która jednak nie podobała się szlachcie naszej (polskiej) przez to, że jej pierwsze stronicie napisane przeciw szlachcie i przeciw polskiemu panowaniu na Ukrainie. Książeczka Kulisza robiła wrażenie, że na nienawiści przeciw Polakom Ukraińcy chcą rozbudzić narodową świadomość, a może obawiano się, że szlachta nie zechce wypuścić ze swych rąk oświaty ludu i że

ona będzie przeprowadzać jego uwolnienie“. Poddaństwo ludu zniesiono 1861 roku, lecz były to „krwawe miesiące, kiedy carscy posiepaki i żołdaci zabijali lud za to, że jemu jakiś były sałdat, albo piany pisarz inaczej przeczytał prawidła, albo ktoś puścił pogłoskę, że panowie wydarli tę stronicę, gdzie była złota wola, albo że niektóre punkty były niejasne, gdyż jak wiadomo, moskiewski język był niezrozumiały dla naszych Ukraińców“. Wtedy zrozumieli lepsi ludzie, że ludowi trzeba oświaty. Zrozumieli to studenci uniwersytetu kijowskiego, w pierwszym rzędzie Polacy, a dopiero później Rusini. Polacy założyli pierwszą szkołę w 1859 roku dla chłopców, którzy z paniczami przyjeżdżali do Kijowa, by im służyć. W r. 1859 Polacy mieli obok uniwersytetu już swój komitet szkół dla polskiego ludu. Pomagali im księża, a następnie wysyłała młodzież z pośród siebie na wsie nauczycieli. W r. 1861 założyli Polacy szkołę w Kijowie siedmioletnią, która miała chłopców przygotowywać do wstępu na uniwersytet. Ukraińcy wzięli się do pracy oświatowej dopiero w r. 1859 pod wpływem bardzo uczciwego profesora Pawłowa, kiedy pozwolono na szkoły niedzielne, dopóki ich w r. 1862 nie zakazano. Ostatecznie sam rząd począł dbać o swe szkoły i poddał ich pod władzę duchowieństwa, „które było rozsadnikiem ciemnoty, a nie oświaty“. Szlachta w sprawie oświaty długo nie rozumiała potrzeb narodu, a w końcu pod naciskiem młodzieży, poszła za nią. Rząd przeląkł się szkół, gdy wybuchło polskie powstanie. On polecił Mich. Andr. Tułowi zająć się szkołami, a gdy ten wybitny człowiek przeprowadzał polecenia rządu, szkoły znowu zabroniono. Takie były następstwa połączenia Ukrainy z Moskwą 1654 roku, 1772 i 1793 r. Pamięć Chmielnickiego przeklina Syroczyński wierszem Szewczenki, gdyż przez niego zmoskwicono starszyznę, a caryca Elżbieta Pietrowna i Katarzyna II rozdawały ziemie swoim kochankom, wprowadzały poddaństwo ludu, a w r. 1775 zniszczono „Sicz“.

Artykuł Syroczyńskiego był jakoby przedłużeniem pierwszego. Celem jego było wykazać zasługi młodzieży polskiej uniwersytetu kijowskiego w sprawie oświaty ludu na Ukrainie. Przebija się z niego myśl, że gdyby nie Polacy, to ledwie, czy młodzież ukraińska pomyślała by o oświacie swego ludu. Że polskim szkołom zarzucano polonizację chłopców, którzy „z paniczami przyjeżdżali do Kijowa im służyć“, o tym Syroczyński

nie wspomniał. Przeklinając pamięć Chmielnickiego, autor ani słowem nie zaznaczył przyczyn, które ten ruch wywołały. Z artykułu przebija się patriotyzm polski. Syroczyński mówi o tym, jak w r. 1861 „płynęła krew w Warszawie i dziedzice nasi, szlachta polska odczuwali potrzebę pojednać się z ludem, bo rozumieli ten głos, którym mówili męczennicy Warszawy“ (str. 313), lecz jakie to było jednanie, Syroczyński widział w r. 1863 na Ukrainie. Artykuł Syroczyńskiego długi i bałamutny był zbiorem frazesów, w którym lud ukraiński traktowano jak coś niższego.

Jednak prawdziwe oblicze Syroczyńskiego można było poznać z jego broszury, która wyszła w r. 1865 łacińskim abecadłem we Lwowie w 1865 r. p. t. „Słowo do Słowa“ (organu Bohdana Didyckiego). Nakładem autora. Lwów 1865. Broszurę podpisał na końcu Syroczyński swym anonimem: **Łewko Czornyj**.

Przeciwko tej broszurze zastrzegła się „Meta“ z 1865 r., str. 558 słowami:

„W tych dniach (w grudniu 1865 r.) wyszła broszura „Słowo do Słowa“, podpisana przez jakiegoś „Łewka Czornoho“. Broszura ta drukowana łacińskimi czcionkami, lecz pisana bardzo pięknym ukraińskim językiem. Tendencja jest czysto lacka, daleka od ducha hromady ukraińskiej za kordonem, dlatego wyrzekamy się z nią wszelkiej solidarności“.

W broszurze tej przedstawia siebie Syroczyński jak Rusina.

„Naj z wamy, bratia Rusyny, Rusyn pohoworyt'! Rusyn ne moskowskij, ne nimeckij i ne galicyjskij toże — Rusyn mohylnyj wid kureni siczowych, wid porohiw dniprowych, wid stepiw Ukrainy“!

Łewko Czornyj podzielił Rusinów na trzy odmiany: „Jest Rusyn „Moskal“, szczo prodaw sebe za moskowski hroszy ta pered perszym worohom naszoj Rusi — Moskwoju, jak pered spasytelem kłaniajet'sia“. Jest Rusyn „Nimec“ — toj derżytsia ministriw: riwno jomu, czy win zwetsia Bach, czy Szmerling, czy inaksze. — Za ceje win ne żurytsia a wse derżytsia ministerialnoj klamki, jak to każut', jak ślipyj płota i krutytsia na nimecku komandu — rechts — links — ta potiahaje Ruś na motuzku za soboju, a sam ide — ne znaje de — ot zwyczajno ślipyj. Jest i Rusyn „mu-

zyk“. Toho wsi tiahnut' do sebe, win ne tiahne nikoho, a tilky odno — lisy ta pasowyska znaje... Perszyi dwa zaprodały duszu swoju — ostatnyj — hriszno skazaty — ot tołpa...

Dalej wspomniał Łewko Czornyj o Rusi, Litwie i Polsce, jak one żyły w idealnej zgodzie, a popsuli ją dopiero „wyzuwyty“, którzy „naczały pidbechtowaty korola ta dostojnykiw, jak zaczęły nawertaty Ruś to na uniu, to szczo, jak stała dokazuwały szlachta, tak i popsowawsia ład staryj — hirko stało na Rusi, niesprawedływist dijałaś! Prawda, wełykij hrich Polszczi, nema de prawdy dity! Terpiw Rusyn do czasu, aż pohniwawsia na sestrzu swoju, naczaw Bohdanko z Polszczoju wojuwały — ot stałoś nieszczastie, bo krow bratnia lałaś! za hrichom pryjszło i skaranie boże — i wid toj pory ne stało szczastia i syły i Polszczy i Rusi... Tiażka prowyna i Polszczy i Rusi, no tiażkaż i pokuta! A tu szlachta szczo raz bilsze szalije, ta hulaje, wynom zapywaje rozum ta sorom. Pochmaryłoś na jasnim polskim nebi, ne było wże ładu! Buły tam szcze i twerezyi, chotiły zawesty poradok ta powernuty sprawedływist' — no ne spodobałaś panam szlachi konstytucja 3 maja. Zawizwały Moskwu, szczo pryjszła wilniś' ratowały. Moskwa wże dawno zuby szczyryła, w lot i prybiła, ta i ne sama. Ot i ne stało Polszczy i propała Ruś i Łytwa! Tilki każe, historja... Ot nam z toho nauka: Łytwa, Ruś i Polska odnych mały worohiw, odnych że jeszcze majut... Ne stało Polszczy — ne stało ruśkoho naroda... Odno szcze serce bije w Polszczy i w Rusi... A deż to wy najszły, szczo stara rozirwałaś družba, szczo Rusyn worohom Polakowi?... Bez mała sto rokiw, jak roznesły Polszczu ...a skilky to raz pidniałyś dity Polszczi protiwi cei Moskwy, a baczyły wy — aby raz oden — Ruś widkazałaś wid bratnioj posłuhy? Czut' poczuła Ruś, szczo brat Lach podniawsia protiwi Moskwy — w lot hudiat pidkowiy na stepu, szabli błyskajut, spysy lisom stajut i biżut ruski dity za Boh sestrzu ratowały... Wy może meni skażete, ta zapytajete, czom to narod silskyj, muzyki ne przystały do piwstania? ta piwstanciw wiazały ta Moskwi w ruki wid-dawały? Ot meni argument! Ne Lacha to muzyk ne terpyt, a pana, pana neobacznoho, kotoryj korystwowaw w spilnoj niewoli i ne baczyw, jaku na nioho Moskwa zastawyła łapku. Narid wid wiku w jarmi, a temnyj. Szczo win znaje? Ne znaje Polszczy, i Rusi ne znaje, a chtiwy odno tilki wilnosti; no ne

znaje, chto takij jomu ceju wilnist' prynese. Moskowskijj czynownicy obiciały im i muzyčki i pański grunta, ta lisy, szczob tilki z piwstaniom ne derżały razem. Obicianka, cacanka — no swoje zrobiła. Powiryw narid temnyj łuczszje tomu, kotoryj maw syłu, jak tomu, kotoryj jij ne maw, ne z myłosti dla Moskwy, a nenawysti dla paniw, to tak dijałoś... A zabuły my, szczo to zrobiłoś na Ukraini w poru krymskoj wojny ta potomu? Pryniaw może narid carskii ustawnyi hramoty? A uże jak i piwstanie nieszczęsływo skińczyłoś — ne buntowawsia może narid, ta wijsko carskie na nych ne nasyłano? Mało to ludej pid pałkami moskowskimi pomerło? To o tych, kotoryi piwstanciw wiazały, to wy znajete, a tych, szczo do piwstania przystawały, hromady chlibom i siliu dilyłyś, peczene i warene do obozu nesły i sprawy swoi w obozach piwstańczych sudyły, — to wy ne znajete? No ja znaju i baczyw... Czy to dijałoś po zakonam pysanym, czy dijałoś po waszij woli — ne pytaju i ne rozsudzaju, — ale tak dijałoś, a historji ne utnesz jazyka“.

Następnie zwracał się Syroczyński w broszurze do tych, którzy „obrałyś na prowodyriw Rusi i de to wy jeju za soboj u tiahnete? Wy zabuwajete, szczo wy tilki odna czastoczka cei wełykoi Rusi... A pytałyś bratiw naszych naddnipranciw: a szczo to ony chotiat', szczo ich bołyť, czoho ony nadijut'sia po was, kotorym tut' wilno za Ruś dumaty — i jaku im radu? Oj ne były wy na Ukraini, ne baczyły Dnipra, ne chodyły ślidom mohył stepowych. — Dnipro wyspiwawby wam piśniu sławy kozaczoj; mohyła rozporoła by hrud' swoju, ta pokazała by społom leżaszczki kosti polski i ruski i wyspowidała by wam hołosom takim, szczo na skriż prochodyť — szczo to Ruś bołyť. A wirte meni, ne tak by powernuły, jak wy ichały...“.

„Ta szcze buła by koryst'": Wy tak howoryte ta pyszete po ruski, szczo Boh to sam znaje, jaka to mowa? U nas tam pyśmenni lude, to tilki by śmijałyś — tak jak za boki brałyś, koły to czytały rozhowory posliw waszych — bude tomu złyszkom try roki... „Szczje ce za Rusyny i jaka ich mowa? — kazano. Skażete może meni, szczo ja sam ne tak to cikawo pyszu. Wełykie dywo. Ot zwyczajno po muzyčki! Szczoz ja obibraw, nowu jakuś mowu stroity, czy szczo? Oj je tam Rusyny, tamti to howoriat' ta pyszut' po ruski, szczo ne nasłuchałyś, aż serce roste. I ne oden tam je. Buw i Padura ni-

czoho, ta wże postariwsia. No tam jest' oden szcze łuszczyj, B o n k o w s k y j. Wyż joho taki powynny znaty — ot toho to poprosyty, szczob was piduczyw. No jak ne choczete, to można taki i swoim rozumom; no ne tak, czort znaje po jakomu, niby z kiepska po moskowski. Taż wże, prosty Boże, hrich; łuczsze widraz po moskowski; to bude chotia czystaja mowa ta lude budut' znały, chto wy takij. No jak szczyro dumajete z ruškoju mowaju, bo o ce chodyt', ne jak wy każete „jazyk“. Jazykom można mołoty, jak de komu spodobajetsia, no „mowa“ czysta powynna buty, a taka, szczob jeju wsi rozumiły... Oj szcza-sływi wy, szczo wy distałyś pid Awstriju! Tut wam, jak w raju nebesnym. Możete derżatys z ministrami, jak ce wam podobajet-sia, chotia Bohom a prawdoju ani im z toho sławy, ani wam korysty ne buło; możete kryczaty na staroho ministra, jak no-wyj nastupaje... Wilno wam, szczo sprawdi wažnoje — zwatys Rusynom... A zo wsioho toho, szczo tut' wam wilno, kob wam no odno, szczo najmęnsze — ot tilki — wchotiłos poprobowały pid moskowskim panowaniem — mamož ridno moja! spyna by wasza bolakiw, a nohyb werstow ne zrachowały, iduczy na Sybir w katorhu“.

„A wse taki tam Ruś ne pomerła. Żyje i jak Boh pomoże, to taki ne das'tsia. Oj, twerdyż bo tam lude! A wy, kotorym tut wse wilno, za szczo tam knutujut' — skażit' meni — no szczyro — szczo wy dla Rusi, szczo wy dla sebe zrobily? Jakij otwit dałyb wy naddniprśkij Rusi, jakby ona was tak popytała? a zlahodyty jej straszni muki, szczob wy jej prynesły? Nowyj wasz proham? Ot zabohatiła Ruś, ta 17 rokiw času na ce zmarnowały. Ne sorom że wam“?

Zarzuca więc Łewko Czornyj posłom, że oni w swym pro-gramie podlizują się ministerstwu, ażeby ono rozdarło Galicję na dwie części, że oni powołują się na wierność monarsze, „a wirnist', hołube, ne łaska — ce powynnist' — lecz oni nie wyszachrują tego, co im się nie należy. Niema też celu gniewać się na Lachów, ani na cywilizację z przed setki lat, ani za pańszczyznę, która wtedy była „bo w tu poru, hołube, w koź-nomu kraju była pańszczyzna: robyw i Rusyn i Mazur i Nimeć i wsiakij, aż za uchom triszczało. Robyw muzyk pańszczyynu — teper perestaw. Ot wże dwa roki, jak i w Moskwie ne robyt', a może pryjde do toho, szczo graf tutesznij bude muzykowi

robyty — chto to znaje. I leboń pryjszło by do toho, jakby wy Galicyju rozderły na dwi szmaty — ot i dla toho każeťsia meni, ne wsi i chtiat' toho podiku. Ne ma czomu dywowatyś. Tiszyťsia oden, szczo wydobuw sebe z jarma — ne chce w nioho lizty druhyj“.

W końcu gdyby nawet przeszedł podział Galicyi i gdyby ją przekształcono i nadano jej „toj samostojatelnyj russkij charakter“, to korzyść byłaby tylko dla was, a nie dla Rusi.

Dalej nawoływał autor broszury, by Rusini wiązali się z Polską, bo przed wiekami Ruś złączyła się z Polską przez swych wybrańców, jak wolnych z wolnymi i nikt niema prawa tego związku rozrywać. Do rozdziału wiedzie złość i nienawiść:

„Na nenawysti szczo zbudujesz, to i zwałyťsia. Ne złości, a myłosti, ne swarni, a zhody nam potribno — zhodoju syła nam pryroste. Polityka dobra, de syła; a deż u nas ta syła, de zhoda, kotora syłu daje? Podywit' no sia na waszu robotu, ta na polityku waszu. Podywit'sia na ceju nieszczęsływu Galicyju. Kraj bohatyj i wełykyj — szczo z toho? Chaty walaťsia, ne zorano, ne zasijano w poru — hołod zahladaje do silskoj chaty, win ne beret'sia do praci, no czeka je na pański pasowyska ta lisy, kotoryi my im obiciały. A za tym czasom krade, rozbywaje, zabera je ta wypasaje czuże! Ne znaje nawit', szczo moje, a szczo twoje. Zasijały wy witer, a zbyrajete zaweruchu. Poswaryły wy Rusyna z Lachom, muzyka z panom; oden druhomu ne wiryt'... Rusi płacz, a Moskwa śmijet'sia ta zateraje ruki. Ot do czoho dowela ta wasza polityka“!

W końcu nawołuje jeszcze raz Łewko Czornyj do zgody, by dwa narody „podały sobi ruki, jak było wid wikiw“, a wtedy będą mieć siłę. „Prowynyła szlachta, to wże jeju świt osudyw, osudyły i my. Deż bo wże i cia szlachta teper podiłaś. No tilki nazwa po neji ostałaś, ne toto wże, szczo było. Teper wże bez neji obchodiat'sia, — sama sobi wynna. Ruś wasza mołodeńka, Polszcza stara; Polszcza jest — bo terpyt', Ruś może kołyś i bude, Boh to znaje, no jej do toho ne po waszizj stupaty dorozi. Toż kotoryj Rusyn a szczyryj, naj pokajet'sia i do praci, a po bożomu, szczo koły was Ruś stara popytaje, szczo wy dla neji zrobiły — wy mohły szczoś łuczsze prynesty, jak wasz nowyj proham, szczo ona was ne prokłynała za ditok swoich, szczo z nas ludiam pośmichu ne było, a Moskwi radosti“.

Tak bardzo rozgniewał program ruskich posłów z r. 1865 o podziale Galicji Leona Sroczyńskiego, że on aż na 15 bitych stronicach „Słowa do „Słowa“ rozpiął się przeciwko niemu. Z broszury przemawiał młody, 21 letni działacz - patriota, który dozwalał żyć ukraińskiemu narodowi w Galicji tylko wtedy, gdy on będzie walczyć przeciwko podziałowi kraju na dwie części, a za związkiem z Polską na podstawie unii lubelskiej. Lud uważał on za tłum (towpa), a jego posłów za zaprzedańców Moskwy czy niemieckiej Austrii, którzy trzymali się klamki ministerialnej. Zapominał autor, że każda polityka rozgrywa się w pokojach ministrów i klamki ministerialnej trzymają się różne narody i partie, przy czym silniejsi z nich wygrywają. Trzymali się często tej klamki posłowie polscy za Austrii, a nikt nie miał prawa z nich drwić i nazywać ich zaprzedańcami, czy niemiec-kimi Polakami. Syroczyński drwił z walki ludu o pastwiska i lasy, chociaż to była kwestia socjalna, która doprowadziła do nędzy i głodu. Czym różnił się autor od szlachty, którą z lekkiej ręki osądzał? Na ciemnotę ludu składały się wieki i winić posłów ruskich, że w latach 1848—65 nie dużo zrobili dla oświaty, że nie mieli sił, by zwalczyć przeszkody, stawiane po drodze, co najmniej niesprawiedliwie. Bez wątpienia zawiniły tutaj niemało eksperymenty rusofilskie w szkolnych podręcznikach, które wstrzymały rozwój elementarnego wykształcenia wśród ludu, lecz Syroczyński wiedział także, że oświata nie była w rękach ruskich i że ruscy posłowie tylko w części mogli być za nią odpowiedzialni.

Dla Syroczyńskiego ideałem znawcy ukraińskiego języka i ukraińsko - polskich związków byli Padura, czy Bonkowski w tym czasie, kiedy na Ukrainie wytworzył się literacki język i inny światopogląd w utworach Szewczenki, Kulisza, Kostomarrowa, którym przejęły się lepsze jednostki pośród halickiej młodzieży. Znajomość z Platonem Kosteckim kazała Syroczyńskiemu apoteozować jego modlitwę o Rusi, Polsce i Litwie, jak Trójcy jedynej, ale halickie ukraińskie społeczeństwo o niej nigdy nie myślało, a modlitwa Kosteckiego pozostała pustym fraze-sem, bez sensu i treści. Ruś myślała o sobie, Litwa marzyła o swojej samoistności, tak samo jak Polacy. Jakaś dziwna buta, nieposzanowanie godności ukraińskiego ja przebijały się z każdego wiersza broszury Łewka Czornocho. I można chyba

dziwić się, że takie myśli rzucał młody idealista, który swoją ojczyznę chciał odbudować na niewoli innych narodów. Broszurą „Słowo do „Słowa“ zakończył Syroczyński ostatecznie rolę siewcy pokoju na halickim terenie. Zamiast naprawić stosunki ukraińsko - polskie, broszura wykopała nową przepaść i posiała nową nieufność wśród tych ukraińskich kół, wśród których Syroczyński obracał się.

IV.

Ostatnim znajomym redaktorem „Mety“ był Paulin Święcicki, który wydawał swoje utwory pod anonimami: Danyło Łozowskyj, Pawło Swij, Paulin Stachurski, Zorian, Lach z Ukrainy i t. d. Był to rzadki człowiek, gdyż odznaczył się nie tylko talentem pisarza i zostawił po sobie bogatą, literacką spuściznę, lecz zabłysnął także jako działacz, który postawił sobie za cel pracę nad pogodzeniem i zjednaniem dwóch narodów, polskiego i ukraińskiego. Urodził się on w 1841 r. na Ukrainie w Warszycy, machnowickiego powiatu, kijowskiej gubernii w niezamożnej polsko - szlacheckiej rodzinie. Uczył się w Kamieńcu Podolskim, gdzie skończył gimnazjum. W r. 1866 był on studentem kijowskiego uniwersytetu i należał do chłopomanów. W r. 1863 był on członkiem kadrów organizacji powstańczej i pracował jako organizator miasta, czy gubernium. Musiał też przed końcem 1863 r. emigrować, gdyż dochodzenia wojenno - śledczych komisyj wykryły niektóre ogniwa organizacji, a za udział w nich wysyłano na Sybir, jakkolwiek na Podolu w 1863 r. powstania nie było i nikt go w jesieni, ani zimą tego roku nie organizował. (Syroczyński: Z przed 50 lat, str. 99—101).

Po kryzysie z r. 1863 wytworzył on sobie światopogląd skryształizowanej idei federacji Ukrainy i Polski, bratniego związku dwóch wolnych narodów. Dzieje jego życia i twórczości odtworzył bardzo sumiennie ukraiński uczony Włodzimierz Radzikiewicz w studium p. t. „Pawlin Święcicki“ w Zapiskach Nauk. Tow. im. Szewczenki, tomy 101—103.

We Lwowie organizował się podówczas ukraiński teatr Emila Baczyńskiego, który dnia 29 marca 1864 r. dał pierwsze przedstawienie, dramat „Marusia“. Przerobił go Polak Gołę-

biowski z powieści pisarza ukraińskiego Osnowianenka - Kwitki, a muzykę do pieśni ułożył też Polak, Kwiatkowski. Emila Baczyńskiego powołano do Lwowa z Żytomierza i z jego teatrem związał na jakiś czas Świącicki swój los pod imieniem Łozowskiego. Oddał on wtedy scenie ukraińskiej wielkie usługi nie tylko jako aktor, lecz także jako autor licznych (17) utworów, przeważnie przeróbek z polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej, lub francuskiej literatury. Z oryginalnych rzeczy napisał Świącicki dramat „Mieszczanka“ (Radzikiewicz, T. 101, str. 117—129).

W r. 1866 widzimy Świącickiego we Lwowie. Tutaj wydał on 4 tomy „Sioła“, każdy w objętości 12 arkuszy druku. Był to żurnal poświęcony „rzeczom ludowym ukraińskim“. Ukraiński naród uważał on za samoistny, dlatego pisał o nim: „Na przestrzeni od Bałtyckiego do Czarnego morza osiadł 15 - milionowy naród, który mówi jednym językiem, ma wspólne zwyczaje i obyczaje, wszędzie wierny swoim tradycjom i jedną żywiący nadzieję“. Świącicki akcentował poetyczność ludu ukraińskiego, jego „domowi chesnoty“, którymi jaśnieje i które każą go szanować. Polaków nawoływał do wspólnego pożycia, bo wśród tego ludu żyjemy od wieków i ani siebie od niego, ani jego od siebie odłączyć nie możemy. W „Siole“ chce on odsłonić skarby tego narodu, głównie jego piśmiennictwa, gdyż ono jest „cudną wiązką kwiatów z mogił stepowych, świadkiem światłej przeszłości, łzami i jękiem milionów, potęgą przyszłości ludu“. Wszystko to „skromnie osłonięte łzawą nutą dumki — płaczki kobzarza“.

„Sioło“ było przeznaczone dla elementów demokratycznych społeczeństwa polskiego. Drukował on tutaj łacińskim abecadłem utwory Szewczenki, Fed'kowicza, Osnianenka „Marusię“, Marka Wowczka „Instytutkę“ i „Czary“. Ze swych utworów wydał Świącicki w „Siole“ „Mieszczankę“ i przeróbkę „Katarzyny“ Szewczenki. Z polskich poetów przysyłali do „Sioła“ poezje Bohdan Zaleski i Teofil Lenartowicz, ostatni wiersz „Krim Geraj“ w języku ukraińskim. Zaleski błogosławił z Paryża poczęte dzieło „ku zakłęciu waśni braterskiej, ku zażegnaniu burzy“, przywilejem siwego włosa, ostrzegając równocześnie przed moskiewską intrygą. W „Siole“ wydrukowano piękny przekład latopisu Nestora, monograficzny artykuł o zmarłym w r. 1866 Janie Wagilewiczu i szereg krytycznych uwag. Wydawca stał w związku z polską emigracją i nawiązywał sto-

sunki z Ukrainą, o czym świadczy korespondencja z Kijowa i Połtawy. „Sioło“ przemawiało za szerzeniem oświaty wśród ludu ukraińskiego, za abecadłem łacińskim, za zmianą kalendarza. W artykule W. K. „Sprawa rusko - ukraińska“ autor żądał autonomii Ukrainy. Z artykułów Świąteczkiego trzeba odznaczyć „Słowianie“ I. 163—174, gdzie mówił o potędze Słowian w przeszłości, o żywotności w literaturze, a główną siłę widział w ludzie. Inny artykuł Świąteczkiego nosi tytuł: „Szafarzyk był w błędzie, stawiając język moskiewski u czoła narzeczy ruskich“ III, 113—20. Trzeci artykuł „Historia i etnografia“ III, 189—96 apoteozuje słowiańszczyznę. We wszystkich artykułach „Sioła“ zaakcentowano żywotność i samostność narodu ukraińskiego od polskiego i moskiewskiego. Chociaż z „Sioła“ wiało świeżym, zdrowym, szczerym demokratycznym duchem, polski ogół został dla niego obojętnym, a Ukraińcy nie wierzyli w szczerość myśli i wzruszali ramionami. (Radzikiewicz, T. 102, str. 128—131).

Od początku listopada 1867—9 począł Świąteczki redagować „Nowiny“, a w nich drukował swoje oryginalne powieści z życia ukraińskiego w języku polskim, tłumaczenia poezyj Szewczenki i Fed’kowicza, powieści Marka Wowczka, recenzje z przedstawień teatralnych, anegdoty. Do obozu Ukraińców ustosunkował się życzliwie, a z pogardą dla rusofilów. Uwagi godny w tym kierunku artykuł: „Skon moskwiczmu w Galicji“ (Nowiny 1869, Nr. 3, str. 28—9).

Krytycznym okiem patrzył on także na stosunki polsko-ukraińskie i świadom był pomyłek Polski wobec Ukrainy, skoro pytał się:

„Kto wolność miłujący lud uczynił niewolnikiem? Kto sławę Rzeczypospolitej, kozactwo Ukrainy, do krwawej wojny przymusił? Kto ich rzucał w ramiona Turcji i Moskwy? Kto Ukrainę oddał w niewolę moskiewską? Kto wraz z nią legł rozćwiartowany przez krwawych sąsiadów? My! my!“ (Nowiny, 1869, 3, str. 29).

W roku 1869 przeszedł Świąteczki na robotę pedagogiczną. Mianowano go zastępcą nauczyciela w Lwowskim akademickim gimnazjum. Wcześniej słuchał on lekcyj Mikłosicza we Wiedniu i złożył przed nim prywatny egzamin z języka ukraińskiego. Starał się on zdobyć katedrę języków słowiańskich na

uniwersytecie lwowskim, jednak katedry nie założono. Był on kandydatem na stanowisko profesora języka ukraińskiego po ustąpieniu Hołowackiego, lecz jej nie dostał.

W akademickim gimnazjum, w którym od r. 1873 wykładowym językiem był język ukraiński, uczył on z zachwytem i miłością ukraińskiej literatury. Rusofile nie mogli mu zapomnieć jego występów w „Siole“ i „Nowinach“, a specjalnie artykułu w „Siole“ (1866. III, str. 121—134) p. t. „Z powodu broszury „Słowa“: W adin czas nauczit'sia małorusinu pa wielka - russkie“, w której Bohdan Didycki pouczał swych politycznych sympatyków, że w przeciągu jednej godziny może Ukrainiec nauczyć się rosyjskiego języka. Świącicki napiętnował broszurę jako nonsens i zażądał usunięcia rusofilów „paraliżujących rozwój narodowy Rusinów“ z ich stanowisk, użycia do służby nauczycielskiej po wsiach ludzi z wyższym wykształceniem“, kontroli podręczników szkolnych, w których przemycano moskwityzm, wprowadzenia pisowni fonetycznej, zastanowienia wydawnictwa „Wistnyka“ wiedeńskiego jako pisma „najzupełniej zbytecznego“, oddania teatru ukraińskiego w odpowiednie ręce, usunięcia Hołowackiego z katedry, na której „literatura ruska wykładaną jest w języku i duchu moskiewskim“.

Nie wszystkie wymagania Świącickiego spełniono, lecz dwa najważniejsze wykonano. „Wistnyk“ zamknięto, a Hołowackiego suspendowano i on przeniósł się do Wilna na przewodniczącego archeograficznej komisji.

Artykuł Świącickiego i jego na skrót patriotyczna działalność w szkole, wywołały podjazdową walkę w „Słowie“, które wyśmiewało jego terminologię gramatyczną i wołało: Caveant consules !

Jednak te wszystkie napaści nie zrażały Świącickiego. Dla młodzieży wydał on drukiem „Wik XIX w dijach literatury ukraińskoi“ (1871 r.), dla niej złożył gramatykę, która pozostała w rękopisie. Oprócz tego drukował on prace filologiczne „Odmiana zaimków“ (1871), „Mowa ludzka“ (1873), „Die menschliche Sprache, ihre Bildung und ihr ursprünglicher Bau“ (1875).

Pisał także Świącicki dramaty z ukraińskiej przeszłości w polskim języku: „Świętosław Igorowicz“, premiowany na kon-

kursie w Krakowie, „Posadnica Marta“, premiowany w Warszawie i nieskończony „Igor“, przeznaczony dla Poznania.

Szczerze przyłgnał on do ukraińskich wydawnictw we Lwowie. W kalendarzyku L. Łopatyńskiego na rok 1865 wydrukował on swą powieść „Podolanka“, w „Niwie“ Horbala z r. 1865 zaczął druk swej powieści „Kołyś buło“ (po polsku: „Przed laty“). Tutaj drukował on swe wiersze, pełne miłości do Ukrainy i tęsknoty za nią. W „Niwie“ opisał on Kamieniec Podolski, w którym uczęszczał do gimnazjum, tak barwnie i z taką tęsknotą, jak gdyby utracił własną ojczyznę. W polskim języku pisał on powieści „Gulnard“, „Na stepie“, „Atamańska mogiła“, „Pokuta“, „Czartowe góry“ (przeciw Niemcom), „Sołowijówka“, „Moskal“, Trójka“, „Wycieczka do Pienin“.

Trudno także pominąć jego „Bajki“ z 1864 r. w ukraińskim języku, w których naśladował utwory Jachowicza, Kryłowa i Krasinśkiego. (Radzikiewicz, Zapiski, t. 103, str. 180—187).

Święcicki żył nie długo. Ciężkie życie, walka o chleb podkosiły wcześniej jego siły; umarł na chorobę piersiową dnia 13 września 1876 r. w 36 roku życia.

W studium Radzikiewicza o jego życiu i twórczości sprowadzono jego ogólną charakterystykę jako działacza i pisarza do takich rozmiarów:

„Jego działalność była pomocną we wielkiej mierze do rozwoju narodowej świadomości pośród halickich Ukraińców; przyczyniła się do wyświeetlenia ukraińskiego pytania wśród polskiego społeczeństwa, dążąc do jasnego sformułowania ukraińsko-polskich stosunków w przyszłości; z bogaciła ukraińskie piśmiennictwo utworami niemałej wagi. (Zapiski, t. 103, str. 189).

Badacz Radzikiewicz nie dotknął się w swoim studium artykułów Święcickiego w „Mecie“, gdyż drukowano je albo pod anonimem, albo nawet bez podpisu. Mojem zadaniem będzie dopełnić ten brak w pracy sumiennego biografa Święcickiego.

Jestem pewny, że nie pomylę się, gdy niedokończony artykuł w „Mecie“ p. t. „Ruśkie pytania“ przypiszę Paulinowi Święcickimu. Poruszono w nim polsko-ukraińskie stosunki z dużą historyczną wiedzą i nadzwyczajnym spokojem, właściwym jego utworom. A niema wątpliwości, że pisał go nie Ukrainiec, tylko Polak.

Autor mówi, że teraz przyszedł czas, w którym z wielką siłą wydzwignięto i deę narodowości. Ona bynajmniej nie

nowa. Wyrabiała ona sobie drogę za czasów rewolucji francuskiej 1789 r., chociaż już w 17 wieku znalazł się w Europie wschodniej naród, który za tę ideę walczył w długoletnich, krwawych wojnach i jak mówi Kulisz, „potrafił postawić prawo narodu wyżej od prawa politycznego“. „Tym narodem jest nasz naród ruski (nie moskiewski). Jak Czesi byli pierwsi w walce za reformą religijną, tak Rusini pierwsi walczyli za prawo narodu. Jednak, jak bywa w świecie, że nie zawsze ten żnie, kto posieje“.

Idea narodowości doprowadziła do dążeń w kierunku nacionalnego połączenia. Grecy zaczęli rewolucję i na nich car Aleksander I bardzo gniewał się, że oni nie chcieli czekać na ten czas, kiedy Rosja weźmie się za ich wyzwolenie z tureckiego jarzma. Lecz cóż było robić? A jednak ani Grecy, ani Serbowie nie wywalczyli sobie od Turcji wolności, bo to nie leżało w interesie państw. Tak samo rozbiło się powstanie polskie z 1830 roku na wspólnym interesie trzech państw.

W r. 1848 pośród ogólnych dążeń w Niemczech, Italii, Węgrzech i Polsce wyłoniło się w Austrii pytanie ruskie. „Wtedy po raz pierwszy po długiej przerwie narodowość ruska wykazała swoje znaczenie polityczne“. Ukraina tego uczynić nie mogła, gdyż „moskiewska polityka nie dopuściła, by taka ilość wolnego ludu z takimi tradycjami, jak Ukraina, która uwolniła siebie z pod Polski, weszła w federacyjny sojusz w państwie moskiewskiego cara“. Rosja bała się, by Ukraina, która dobrowolnie z nią złączyła się „za nieposzanowanie swej narodowej samoistności i swej politycznej autonomii, nie rozeszła się z nią, jak ongiś z Polską“.

Autor przekonany, że daleko lepiej było by dla Rusi, gdyby po wyzwoleniu „z pod lackiej republiki“, rozprawiła się z nią do ostatka, utworzyła swą samoistną, kozacko-ruską republikę i przeprowadziła z Polską pakt, mocą którego została by nadal całym składem swych ziemi w federalistycznym sojuszu, — nie jako autonomiczna prowincja, lecz jako reczpospolita, z rzeczą pospolitą — z Polską, aniżeli pozwolić Moskwie, by zniszczyła wielkie dzieło krwawej pracy i dobrowolnie przystać na rozszarpanie politycznej całości rodzimego kraju. „Lecz nie było u nas wtedy dobrych polityków, chociaż byli sławni wojownicy“. „Kozacy (pod Chmielnickim), zniechęceni Polską i sprawiedliwie nie dowierzając jej, zaufali Moskwie i pozwolili jej przepro-

wadzić z Polską Andrusowski pokój, którym rozdarli Ruś i wszystkie ziemie na prawym brzegu Dniepru zostały z dawnego tytułu panowania jeszcze pewien czas przy Polsce“.

Mówią, że tylko jednemu słowiańskiemu państwu i to właśnie Polsce, trafiło się takie nieszczęście narodowe, jak podział. Tymczasem ukraiński naród był pierwszym, który podzielono między Polskę i Moskwę. „Rozbiór Polski był dziełem niesprawiedliwym, tak samo, jak rozbiór Rusi; była to historyczna kara za poprzedni udział Polski w nieprawym dziele. Widoczne, że nie tylko Ruś, lecz także Polska nie kierowały się podówczas rozumem politycznym. Był to wiek młodości, wiek namiętności. Wybaczywszy winę przodkom naszym, nie pamiętajmy jej także dawnej Polsce, bo przecież my na równi, Rusini i Polacy teraz jednakowo pokutujemy“.

„Na lewym brzegu Dniepru, gdzie nie było trzeciej narodowości, poszła w ruch rusyfikacja. Rząd moskiewski rozdaro- wywał kozakom pułkowe majątności na własność, a prostych ko- zaków, cały wolny lud obrócił w poddaństwo i oddał na służbę tym nowym panom“. Taka sama rusyfikacja szła przed Andru- sowskim paktem na prawym brzegu Dniepru, a następnie poszła tutaj polonizacja. Faktorem polonizacji jest polska szlachta, od której „naród ruski cierpi dużo zła“, jednak „młodsze pokolenie Lachów, które żyje w ruskich krajach na prawym brzegu Dnie- pru, wykształcone w uniwersytecie kijowskim, zaczyna nawet po- znawać niewdzięczność i niemożebność polonizowania Rusi, wy- kazuje też w najnowszych czasach dla ruskiej narodowości, dla ruskiego języka i literatury swoje rzeczywiste sympatie, zwiastu- jąc ten niedaleki czas, kiedy już dla własnego interesu nie można będzie zostawać nadal osobną narodową kastą na Rusi“. Dążenie to młodzieży polskiej nie takie dawne, dlatego trudno wymagać od niej wielkich skutków. „Dotychczas służył lacki element Rusi na prawym brzegu Dniepru tylko tą przysługą, że z antagoni- zmu przeciw Moskwie nie pozwolił rozszerzać się moskiewszczy- źnie, tak jak to stało się za Dnieprem, a narodowość ruska zdą- żyła tymczasem postawić swych własnych obrońców i z pytania sprzecznego uczynić samoistne“.

„Tak stała sprawa ruskiej narodowości do 1848 r. pod pa- nowaniem moskiewskim; teraz zobaczymy, jak ona do tegoż roku wystąpiła w Austrii, gdzie ruska narodowość, po długiej pauzie,

wykazała znowu swoje znaczenie polityczne“ („Meta“ 1863, Nr. 3, str. 210—218).

Niestety, tutaj urywa się artykuł, pisany, bez wątpienia, z talentem. Celem jego było wyjaśnić dawne stosunki polskie z Ukrainą i zaakcentować nowe dążenia młodzieży polskiej. Autor przemawia za federacją Polski i Ukrainy, jako dwóch wolnych narodów i wyraża żal, że do niej nie doszło w 17 wieku. Nie szczędzi on polskiej szlachty, a nową, lepszą przyszłość widzi on w działalności młodzieży polskiej, wykształconej w uniwersytecie kijowskim, która sprzeciwi się polonizacji Ukrainy w imię swego własnego interesu, jako Nacji. Tę krytyczną ocenę polsko-ukraińskich stosunków w przeszłości i przyszłości, spotykamy także w innych utworach Świącieckiego i dlatego przypisałem mu artykuł „Ruśkie pytania“.

Pod swoim pseudonimem Lacha z Ukrainy wydrukował Świąciecki inny artykuł p. t. „Deszcz o do stanowyszczą Rusi suprotyw laćko-moskowskoji borby“. (Nieco o stanowisku Rusi wobec lacko-moskiewskiej walki), drukowany w „Mecie“ za rok 1863, Nr. 3, str. 228—235).

Jest on odpowiedzią na redakcyjny artykuł Kłymkowicza „Stanowyszczę Rusi suprotyw laćko-moskowskoji borby“ (1863, str. 61—63).

Lach z Ukrainy stwierdza, że „Meta“ chce być samoistnym organem Rusi, który nie skłania się ani w stronę Moskwy, ani Polski. Każdy uczciwy i rozumny człowiek może tylko cieszyć się, że pojawił się taki organ. Nie mógł on wyjść na Ukrainie, gdzie zabroniono literaturę ukraińską, nie dziw więc, że wydano go na ziemi halickiej. Rusofilskie „Słowo“ ani formą, ani treścią nie zaznacza się jako samoistny organ i nie dziw, że „Lachi przestali go słuchać, mówiąc, że on jest organem moskiewskim“. Z poglądami Kłymkowicza na Ruś, na jej stanowisko w rodzinie słowiańskiej, na jej prawo do samoistności, wyrażonymi w artykule Kłymkowicza, Lach z Ukrainy zgadza się, a chce omówić jego myśli „o lackiej aktywnej warstwie w stosunku do narodu ruskiego“, gdyż one nie całkiem sprawiedliwe.

Kłymkowicz wziął za podstawę swych poglądów odezwę rewolucyjnego rządu polskiego z dnia 30 lipca 1862 roku, gdzie powiedziano, że Polski bez Litwy i Rusi nawet pomyśleć nie można. W tych słowach dopatrywał się Kłymkowicz tendencji Polski do

panowania nad Rusią, do gnębienia jej narodowości, do utworzenia państwa w starych formach dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej. On stwierdzał, że wszyscy Polacy nietolerantni, że „postępowa warstwa lackiego narodu potrzebuje jeszcze całych stuleci, ażeby zatrzeć w sobie ślady jezuickiego wychowania“, że Polacy nie walczą za oświatę swego ludu i że Rusini ich tutaj wyprzedzili, że ruch polski hegemoniczny i dlatego Rusini powinni go u siebie niszczyć, że odbudowanie Polski w naturalnych granicach własnymi siłami Polaków jest niemożliwe. Gdyby jednak oni żądali tylko tego, co im należy się, wtedy wszystkie narody Słowiańszczyzny wystąpiły by w obronie skrzywdzonego, młodszego brata i północny olbrzym musiałby ustąpić przed wspólną myślą słowiańskiego związku. W końcu wysnuwał Kłymkowicz, że między postępową partią „lacką“ nie ma jeszcze prawdziwych demokratów.

Lach z Ukrainy zwracał uwagę, że ruch polski trzeba podzielić na ruch w Królestwie i na ruch w Litwie i na Ukrainie. On będzie mówić tylko o ruchu „czysto - lackim“ w Królestwie i „ruskim“ a więc „lackim na Rusi“.

Oreźny ruch w Królestwie zaczął się manifestacjami i demonstracjami mieszczan, a nie panów. Do tego ruchu przystąpili „postępowi ludzie lackiego narodu“, gdyż rozumieli, że krew bezbronnego ludu w Warszawie i innych miejscach wywoła niegdyś oreźny opór“. Jednak oni wiedzieli dobrze, że mają mało sił, że z ludem wiejskim nie mają wspólności, że do jego oświaty trzeba całego wieku, dlatego zawiązali centralny komitet, który starał się wstrzymać mieszczaństwo od oreźnej obrony, do czego „Moskale podburzali naród“. A tymczasem zaczęli Polacy oglądać się za sojusznikami, tak u Słowian, jako też u innych narodów, a nawet u Moskali. Rozumieli oni dobrze, że wszystka siła w ludzie, dla którego wśród nieprzychylnych okoliczności niczego nie zrobiono, gdyż „pomieszczyki“ (szlachta) stali na przeszkodzie w tym dziele, albo nie chcieli pomagać, a rząd też nie pozwalał nauczać ludzi, bo jemu tego nie potrzeba“. „Zmusić panów, by oni oddali ziemię ludowi, która jemu należy się, nie można było, gdyż sił brakowało“. W tym postępowcy nie zawinili. Myśleli oni, że będą mieli lud za sobą, gdy darują jemu ziemię i zrównają ich ze sobą, w prawach z innymi warstwami narodu. „Że oni szczerze myśleli, by to zrobić, nie wątpimy; że mało zdziałali, nie ich wina“.

Porozumienie ze „świecznikami-liberałami“ moskiewskimi przeprowadzono w roku 1862 i opublikowano w „Kołokole“. Jednak to porozumienie skończyło się na ultra - komunistycznych odezwach, lecz gdy przyszło do dzieła, to ci świecznicy moskiewscy przekonali się, że lud nie tak prędko zrozumie potrzebę przemiany — dlatego też umowa ta nie przyniosła Lachom żadnej korzyści. Z tego widać, że Polacy nie mieli żadnych hegemonicznych zamysłów. Gdyby jednak pokazało się, że Polacy w rzeczywistości zrobili dla swobody Słowian swoją krwią, Słowianie widzieli by w nich swych zastępców, a wtedy hegemonia należałaby się im, a o taką hegemonię mogą wszyscy starać się. Niechaj też Rusini postawią nową, wyższą myśl, niechaj postarają się przeprowadzić ją w życie, wtedy też Rusinom wszyscy Słowianie przyznają hegemonię chociażby oni tego nawet nie dobijali się“. Francja stoi dlatego na czele zachodniej Europy, gdyż ona najwięcej przelewała krwi za wolność. Gdybyście jednak zrozumieli pod słowem hegemonia „ochotę Lachów panować nad Rusinami i dusić ten naród“, to odpowiedź na to znajdziecie w umowie z „Młodą Rosją“, gdzie powiedziano, że przeciw rozbiorowi Polski z r. 1772 ona będzie zawsze protestować i jeśli Ruś nie zechce być z Polską, to po wojnie wybierze sobie, co sama zechce. Prawda wasza, że „Lachi z Moskałami bez Rusinów nie mieli prawa mówić o Rusi, lecz Ruś, jak teraz, tak przedtem jeszcze mniej miała siły, nie chciała do niczego mieszać się, a chciała pracować spokojnie nad oświatą swego ludu. Rewolucyjna partia polska nie mogła zostawić Rusi na stronie, ani też pozwolić mieszać się tamtejszym Lachom w ten ruch, bo u siebie widziała mało siły, a przy powodzeniu myślała, iż potrafi wynagrodzić historyczną krzywdę ruskiego narodu i zawiąże podstawę przyszłej federacji tymczasem z trzech narodów“. Zresztą odezwa z 30 lipca, którą zrobiono dla Europy, niczego nie pomogła, ani nie zaszkodziła, gdyż nadzieja na Ruś ją zawiodła.

„Lackiego ruchu na Ukrainie, pisał Świącicki, szlachta nie chciała, ale robiła go młodzież akademicka, która wydała „Złotą hramotę“. Przeciw niej chyba to można powiedzieć, że nie ma z niej jeszcze żadnej korzyści, lecz winić o to partię rewolucyjną trudno. Ona chciała dobra, lecz nie była w stanie jego dokonać. Ona nie tylko w teorii kochała lud i chciała dla niego pracować, lecz miłość swą pokazała dziełem i zapieczętowała krwią“.

Lach z Ukrainy powoływał się na Sołowijówkę na Ukrainie, gdzie „dwudziestu kilku studentów kijowskiego uniwersytetu złożyło broń przed ludem i dało siebie zamęczyć“. Złotą hramotę i herojską śmierć pod Sołowijówką trudno nazwać jezuityzmem. „Gdybyście zarzucali jezuityzm ciemnej masie narodu, albo sfanatyzowanej szlachcie, najwięcej w Galicji, to prawda, lecz o postępowej warstwie tego powiedzieć nie można“.

W końcu polemizował Lach z Ukrainy przeciw pogładowi Kłymkowicza, że „Lachi nie biorą się za oświatę swego ludu i że Rusini ich w tym wyprzedzili“. W Galicji najmniej ludzi, którzy umieją czytać. Po szkołach uczą nauczyciele z preparandy, którzy sami nie wiele umieją. Rusini nie wydali dobrych podręczników, a niema korzyści z gramatyki, wzorowanej na Wostokowie. Duchowni nie chodzą do szkół, żeby uczyć młodzież, a o panach trudno mówić, gdyż jak oni mówią: „na co chłopowi nauka“? Na Ukrainie wydał Kulisz elementarz, jednak „najwięcej wzięła się do oświaty ludu młodzież kijowska lackiego pochodzenia“, która zakładała szkoły i Moskał Pawłow, który założył szkoły niedzielne. O dzisiejszych pracach „ukraińskich Rusinów“ nad wydawaniem książek dla ludu nie mówię; one w rzeczywistości szczere i wielkie, niechaj im Bóg pomaga i rząd nie szkodzi, ale *sum cuique*, jeśli Lach coś dobrego zrobi, to jego praca nie przestaje być dobrem“. Że Polacy teraz o oświatę swego ludu nie dbają trudno ich oskarżać, gdyż rząd nie pozwala. Na pomoc słowiańskich narodów Polacy nie liczą, bo Słowianie sił nie mają. Od krzyku Słowian moskiewski rząd nie zawstydzi się“. Takie mam przekonanie o postępowej warstwie lackiego narodu. Ona dobywa reszty sił i z zakrwawionym sercem widzi, że jeszcze niczego nie zrobiła. Czyż można śmiać się z niej?

Tak pisał Lach z Ukrainy, rzecznik ukraińsko-polskiej federacji. Myśl federacji podnosił Świąciecki częściej. By utorować jej drogę, autor nawet w sprawie tragedii w Sołowijówce zajmuje odmienne stanowisko, jak inni Polacy. Gdy Polacy oskarżali ukraińskich włościan za krwawą tragedię pod Sołowijówką, Lach z Ukrainy zaznaczył w swym artykule, „że nikt ludu nie śmie oskarżać“. Tę samą myśl, daleką od wszelkiego jątrzenia przeprowadził także Świąciecki w swoim utworze p. t. „Sołowijówka“. Jego zadaniem było, jak pisze Radzikiewicz, wyprowadzić przed oczy świata szlachetne dążenia entuzjastów, studentów uniwersy-

tetu kijowskiego, którzy działając w imię hasła: „z ludem przez lud“ nateżali wszystkie siły w tym celu, ażeby zdobyć dla szerokich warstw ukraińskiego społeczeństwa wolność osobistą, oświatę, wolność. Heroj powieści Wasyl, syn dziedzica kilku wsi ukraińskich, poszedł przebrany w odzież ludu, z ukraińskim słowem na ustach, pod wiejską strzechę, a los chciał, że on jeszcze pokochał dziewczę z ludu, Oksanę, wnuczkę starego hajdamaki, który przeklinał go, gdy dowiedział się o jego pochodzeniu. Może ten Wasyl zginął pod Sołowijówką a Świącicki nie tylko w artykule „Mety“, ale z osobna w powieści położył mu nadgroby kameń (Zapiski, t. 103, str. 171—172).

Nadzwyczaj interesującym jest inny artykuł Świącickiego, druk. w „Mecie“ na rok 1864 p. t. „Austria i dola Ukrainy“ (Głos z nad Dniepru). Już prof. Werchracki zaznaczył był w Zapiskach N. T. Sz. t. 122, str. 90, że artykuł był pisany we Lwowie, a nie nad Dnieprem, a ja przypisuję go najbardziej stanowczo Świącickiemu.

Mimochodem zauważę, że skoro tylko studenci uniwersytetu kijowskiego Polacy po nieszczęśliwym powstaniu (miało ich być kilkunastu)¹⁾ emigrowali na Czerwieńską ziemię, a część ich weszła w związki z „Metą“, jeden z nich wydał broszurę „Łatwy sposób nauczania się czytać i pisać po rusku“ (czy nie był to Zagórski?).

Weszli też oni w związki z polskimi działaczami we Lwowie. Pod ich wpływem zawiązało się tutaj przy końcu 1863 r. „Kółko ruskie przyjaciół Rusi“. Projekt statutu tego kółka znalazła przypadkowo lwowska policja przy rewizji u polskiego demokraty Tadeusza Romanowicza. Kółko liczyło około 30 członków, samych Polaków. Było między nimi także kilku literatów i kilku studentów. Celem kółka było szerzyć między Polakami uznanie narodowości ruskiej i wpływać na uśmierzenie nienawiści Polaków do Rusinów. Członkowie kółka zbierali się co tygodnia w prywatnym pomieszkaniu któregośkolwiek z członków. Gdy jednakże dnia 24 lutego 1864 roku wprowadzono w Galicji stan oblężenia, a studenci-emigranci, którzy byli głównymi założycielami kółka, musieli Lwów opuścić, jego członkowie zbierali

¹⁾ O nich są wzmianki w Syroczyńskiego broszurze: Z przed 50-ci lat“.

się coraz rzadziej, a w końcu przestali schodzić się (Diło 1892, Nr. 34 „Młoda Ruś“).

Musiał wtedy porzucić także Lwów Paulin Święcicki. Był w teatrze, może jeździł do Wiednia, na studia, a na każdy sposób przypatrywał się organizacji Austrii. Państwo Austriackie wykazywało wielkie braki w organizacji wojska, jednak w innych resortach, uchodziło za dobrze i celowo zorganizowane. Obok skarbowych spraw, wysoko tutaj stało sądownictwo, gdyż poszanowanie ustaw w Austrii było wielkie. Święcicki zachwycał się Austrią i uważał ją za czynnik, który mógłby uderzyć na Rosję, na wypadek wojny europejskiej i zabrać prawoboczną Ukrainę pod swoją władzę.

Taki był cel artykułu, w którym autor występuje przede wszystkim przeciw Rosji, która gnębiąc Polaków, doprowadziła do powstania. Przyczynę katastrofy Polski widzi autor artykułu w tym, że ona nie chciała wglądać w swoją historię i zrozumieć, że „grobową jamę wykopała walka byłej rzeczypospolitej polskiej z ukraińskim narodem“. Pojednana z ukraińskim narodem 1569 roku na podstawie „wolny z wolnym, i równy z równym“, Polska szła atakiem na narodowość Ukraińców, którzy byli graniczną ścianą przeciw azjatyckiemu naciskowi. Przyszło do wojny między Ukrainą i Polską. Ukraina rozbiła budynek rzeczypospolitej, a żeby przerwać dalszą walkę, wstąpiła pod protektorat swej sąsiadki Moskwy, także na warunkach pełnej autonomii narodowej. Moskwa gnębiła ją też, dlatego Wyhowski zagroził oderwaniem całej Ukrainy od Moskwy. Car Aleksy Michajłowicz przełękł się i podzielił Ukrainę między Moskwę i Polskę, wyznaczysz granicą rzekę Dniepr. „O t ó ż t o h i s t o r y c z n a p r z y c z y n a s t a r y c h g r a n i c, k t ó r y c h o b e c n i e ż a d a P o l s k a, p o w s t a w s z y z a s w ą c a ł o ś ć i n i e z a l e ż n o ś ć“.

Walkę przeciw Polsce i Rosji prowadził dalej Doroszenko. Przeciw Rosji wołał na pomoc Mazepa króla szwedzkiego Karola XII. Ginęli heroje w śniegach Sybiru, lub Petropawłowskiej twierdzy. Następnie przyszło do umańskiej rzezi z r. 1769, która doprowadziła Polskę do podziału na trzy części.

Gdy Polska przypominała teraz stare granice, które były przyczyną jej śmierci, to zapomniała też, że „ś m i e r c i ą p r z e r y w a j ą s i ę n a w e t h i s t o r y c z n e p r a w a“. Zagra-

nica nie może zrozumieć, jaki naród zamieszkuje ten kraj, po który sięgają rękami Polska i Moskwa, „ci dwaj hegemoni słowiańskiego świata“. Bez tego kraju Moskwa i Polska straciłyby swoje pretensje na przewagę we wschodniej połowie Europy. Typowe plemię tego kraju, zacząwszy od gór karpackich w austriackim imperium pod imieniem węgierskich i halickich Rusinów, zamieszkuje cały obszar południa europejskiej Rosji, dotykając Czarnego i Azowskiego morza. prawie do samego Kazbeka w liczbie 17¹/₂ milionowego ludu“. I gdyby nas dzisiaj, wśród dalszego prześladowania w Rosji zapytano o nasze żądania, my odpowiedzielibyśmy:

„Gdy przedłożony rzeczywistą humanną myślą imperatora Francuzów kongres ustoi się, lub kiedy wybuchnie europejska wojna, to jedyna przychylna dla ukraińskiego narodu decyzja pytania mogła by być tylko w przyłączeniu ziemi na zachód i na południe od Kijowa, do państwa austriackiego“.

„Imię Austrii, dawniej nienawistne dla Ukraińców z niepodobną do prawdy szybkością, stało się by ponętym dla lepszych synów południowej Rusi“. „Gdy Austria będzie iść dalej drogą równouprawnienia wszystkich słowiańskich plemion, nie trudno będzie zadecydować, kto utworzy środek Słowiańszczyzny, Holstein - Gotorpi, czy Habsburgowie? Ukraińska narodowość może służyć za najwierniejszą ochronę dla Austrii, a następnie także dla Europy od moskiewsko-azjatyckiego ucisku“. Kraj nasz nazywają Italią słowiańskiego świata. Urodzajniejsza jego część, położona między Karpatami i Dnieprem, mogłaby wynagrodzić Austrię za utraty we Włoszech, bogata odeska przystań była by pewniejszą zdobyczą, niż chwiejne panowanie nad Wenecją. Taka zmiana zadowoliłaby ukraińską patriotyczną partię, która dba o uchylenie swej narodowości od moskwityzacji i polonizacji i na zawsze osłabiłaby upiora moskiewskiego panslawizmu a pokazałaby polskim pretensjom rozumne granice“.

Lecz nie tylko moralne interesy, nie tylko czysta idea odrodzenia nacji jest przyczyną niezadowolenia, bo „także materialne interesy ledwie czy nie więcej przydają siłę partii, znanej pod imieniem ukrajinofilów. Rosja wprowadziła, na hańbę, już za czasów Voltaira i Rousseau niebywałe tam dawniej poddańcze

prawo i związała w ten sposób arystokrację z moskiewskim rządem. Urodzajny kraj zaniedbano. Moskiewski centralizm zawojował przemysł ukraińskiego ludu i zaczęła się eksploatacja interesów południa na korzyść północy. Rząd nie radził się nigdy gospodarskich warstw narodu. Nie ma na Ukrainie komunikacyjnych dróg. Przemysł Ukrainy zdławiony podatkami. Z Ukrainy zrobiono przemocą obszerny rynek, gdzie napełniają się kieszenie moskiewskich milionerów. Jak długo nie będzie na Ukrainie autonomii, dochody z podatków nigdy nie będą użyte na jej korzyść. Moskiewska prasa stawia przed oczyma ukraińskiej szlachty fantom wszechrosyjskiej konstytucji, która będzie bardziej szkodliwą dla interesów Ukrainy, aniżeli absolutna władza. Nadaremnie chwali się moskiewska prasa patriotycznymi porywami Rosji, która składała carowi adresy, gdyż one były wymuszone. Moskiewska prasa triumfuje, że naród w trzech zachodnich guberniach poszedł przeciw polskim powstańcom, i przez to zagraża nawet Europie wojną. Gdy naród szedł przeciw Polakom, to nie z moskiewskiego patriotyzmu, lecz „ze strachu przed knutem i dzidą sąłdata“.

Autor przyznaje, że ukraiński naród nie lubi Polaków „po starej tradycji“, jako arystokratyczną kastę, która bez pardonu gnębiąc, korzystała z poddańczego prawa, wprowadzonego za Katarzyny drugiej, ale nie mniej nienawidzi on Moskali“. Wobec tego „my możemy śmiało powiedzieć z przekonaniem, że gdyby wojska europejskie wtargnęły na Wołyń, Podole, lub Besarabię, nie znalazły by nigdzie oporu, osobliwie, gdyby nadchodząca armia umiała zastosować się do języka i pojęć spokojnych mieszkańców, unikając powodu do rabunku i gwałtów. Narodowa wojna mogłaby tylko wybuchnąć w połaciach, leżących na północ od Kurska, w których żyje już moskiewski naród. W prowincjach zaś, zamieszkałych przez ukraiński naród, sojusznicza armia miałaby do dzieła tylko z moskiewską armią, złożoną po połowie z różnych elementów“.

Lewoboczna szlachta zostałaby wtedy obojętną, o ile nie sprzyjałoby powodzenie sojuszników, a „oddzielenie połaci na prawym brzegu Dniepru na korzyść Austrii, uważałaby szlachta lewoboczna jako fakt, sprzyjający jego własnemu uwolnieniu

z pod moskiewskiego jarzma, jako fakt, przybliżający zwrot utraconej autonomii, — z którą są nierozdzielne — postęp jego materialnych interesów i zaspokojenie moralnych interesów ukraińskiego narodu“.

Artykuł Świącieckiego w „Mecie“ świadczy o tym, że poglądy jego na carską Rosję były identyczne z poglądami redaktorów „Mety“. Do artykułu nie dodała redakcja żadnego zastrzeżenia. Gdyby artykuł był poparty chociażby tylko przez poparcie powstania polskiego w orężnej interwencji międzynarodowej, miał by on duże polityczne znaczenie także dla Ukrainy. Gdy to jednak nie stało się, to artykuł ten należy uważać za straszak, zwrócony przeciwko carskiej Rosji, który nie miał znaczenia. Spotęgował on tylko napaści na ukraiństwo w artykułach Goworskiego, Gogockiego i innych współpracowników gazet rosyjskich. Ukraiństwo piętnowano jako intrygę polską a cały ruch ukraiński zdławiono w zarodku.

Chociaż, bez wątpienia, Świąciecki myślał szczerze o interesach Ukrainy, artykuł jego nie przynosił korzyści inteligencji ukraińskiej w Rosji, którą podejrzrywano o polonofilstwo, czy austrofilstwo. Rzecz naturalna, że rozpowszechnianie „Mety“ w Rosji było niemożliwe, a wszelkie informacje o życiu haliczkim mieli tam Ukraińcy chyba ze „Słowa“, organu lwowskich rusofilów i z oszczerstw prasy rosyjskiej. Tym artykułem zagrodzono częściowo związki haličkih Ukraińców i działaczy nad Dnieprem i trzeba było rzeczywiście dużo odwagi, żeby obok artykułu Świącieckiego drukowano w „Mecie“ utwory pisarzy z Ukrainy nie pod anonimami, lecz z pełnym podpisem, jak np. Kulisza.

Tak patrzymy na sprawę dzisiejszymi oczyma. Nie inaczej patrzyli na nią współcześni ludzie, a specjalnie ważny dla nas głos Michała Dragomanowa, który w kilka lat po wydrukowaniu bojowych artykułów w „Mecie“ przeciw Rosji zwracał uwagę na szkody rzucone przez to ukraińskiej sprawie. On nie idealizował stosunków w Rosji, a przecież wskazywał na to, że na Ukrainie możliwa naukowa praca, a geograficzne towarzystwo urządziło w r. 1871 ekspedycję w południowo-zachodni kraj. Gorący ton „Mety“ przynosił, według zdania Dragomanowa szkodę. On radził haličkim działaczom zostawić artykuły o Moskwie, obronę ukraińskiego narodu przed gnębieniem Moskwy na boku, a na-

tomiast powinni oni zająć się sprawami ekonomicznymi, postępem w Rosji i t. p. Przejście lwowskiego „Słowa“ do stronników Katkowa uważał on też za porażkę ukrainofilstwa w Rosji, a w artykułach „Mety“ dopatrywał się wykładów w duchu idei Ducheńskiego (Perepyska Mych. Drahomanowa z Mel. Buczyńskim, str. 62—3, 76, 96—7. Listy z r. 1871).

Korespondent Drahomanowa Meliton Buczyński wyjaśniał, że artykuł „Mety“ „o pochodzie przeciw Rosji, gdzie nad Dnieprem sympatie dla Austrii gotowe (Łewko Honczarenko - Święcicki), oraz inne dzieciństwa, które z „Metą“ wraz przepadły, — nie były zalecankami do Polaków in concreto, lecz platonicznymi westchnieniami demokratów ukraińskich do abstrakcyjnych demokratów polskich, ideału do ideału, były grzechami szczerości, które my już dawno „Mecie“ wybaczyliśmy, gdyż ona grzeszyła nadmiarem miłości“. (Tamże, str. 127—8).

W artykule Święcickiego widoczna bezstronność, z którą on mówił o stosunkach Polaków do ukraińskiego ludu, o pomyłkach, które trwały przez wieki, a które dużo nieszczęścia przyniosły Polsce.

Sympatyczną stroną artykułu Święcickiego jest głęboki szacunek, z którym on mówił o ciężkim życiu Ukrainy i o emancypacyjnych dążeniach oświeconych ukraińskich kół.

Autorstwo Łewka Honczarenka tego artykułu trzeba wyłączyć, bo jego poglądy były inne. A że wskazówka Buczyńskiego na osobę Święcickiego, jako autora artykułu nie była bez podstaw, widać to z ideowego przedstawienia sprawy związków polsko - ukraińskich, które przebijają się także z innych jego, specjalnie literackich utworów.

A jednak artykuł Święcickiego znalazł oddźwięk jeszcze w 15 lat później w liście Włodzimierza Nawrockiego, doskonałego satyryka i statystyka (18. XI. 1847 — 16. III. 1882) do Mel. Buczyńskiego (zm. 20. IV. 1903 r.). Dnia 16. I. 1879 r. pisał Nawrocki do Buczyńskiego:

„Rekomenduję wam nowy kierunek polityki, a właściwie odnowiony z dawniejszych czasów „Mety“, który nie tylko byłby realny, ale co ważniejsze w tym względzie, miałby nawet nadzieję pozyskać aprobatę Ukraińców, jak to wiem z ust takiego Ukraińca, o którym by tego nikt nie przypuszczał... Ostatnie historyczne wypadki wykazały, że musi w najbliższym czasie przyjść

do decyzji pytanie egzystencji Austrii, jako mocarstwa europejskiego i to tak, że gdy Austria ma utrzymać się jako mocarstwo, to musi prowadzić wojnę z Rosją i musi tę wojnę wygrać. Że rząd ma pełną świadomość tej konieczności historycznej, wychodzi z tego, że szuka wszędzie podstaw operacji, oraz aliantów. Pierwsze widać z okupacji Bośni i Hercegowiny; pierwsze i drugie z faktu „kaszolowania“ Polakom. A w tym ostatnim schodzi się z żądaniem Polaków, którzy wszelkimi jawnymi i tajnymi drogami popychają rząd austriacki do działania w tym kierunku. Najgorzej na tym wychodzą Rusini, gdyż nie tylko że alians Austrii z Polakami presumuje Polskę od morza do morza, w której dla ruskiej narodowości niema żadnego miejsca, — lecz już teraz dla pozyskania Polaków rząd robi dla nich a przeciw Rusinom wszystko, co może i czego Polacy chcą. Taki alians sparaliżowałby starania Polaków, a nie byłby przeciwny Niemcom. „Trzeba więc rządowi oprzeć się na Rusinach — i tej moralnej atrakcji, którą miałyby Galicja dla całej Ukrainy, gdyby w Galicji ruska narodowość miała zapewniony swobodny rozwój i jak najszerszą autonomię. Ukraina jest spichlerzem Rosji, Kijów jest centrem religijnym i kulturalnym dla całej południowej Rosji a Dniepr i Czarne Morze postawiły dopiero Rosję na tym stopniu potęgi, na którym ona od czasu Piotra Wielkiego znajduje się. Przez zawojowanie Polski stała się Rosja tylko europejskim mocarstwem, lecz przez zawojowanie południowej Rusi i brzegów Czarnego Morza stanęła na punkcie, z którego może dojść do panowania nad światem, bo tylko przez to mogły plany zdobycia Konstantynopola nabrać realnej możliwości. Znaczenie polityczne południowej Rusi widać z tego, że każde państwo wschodnio-europejskie, które dochodziło do swego punktu kulminacyjnego i dążyło do zdobycia tej południowej Rusi i brzegów Czarnego Morza, a zazwyczaj i zdobywało. Normanie książęta, książęta kijowscy w wojnie z Połowcami, książęta haliccy w czasie, kiedy ich władza sięgała do Gałacu (małego Halicza), książę Jurij Dołgorukij, który zdobył Kijów i zniszczył, Polska i Litwa za Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, Witolda, Turcja za Chmielnickiego i Doroszenki“.

„Środki do pozyskania sympatyj i pomocy ruskiej narodowości bardzo tanie, osobliwie z uwagi, że rząd rosyjski używa dotąd wszelkich możliwych sposobów, ażeby ukraińską narodo-

wość od siebie odtrącić i zmusić ją, aby oglądała się za pomocą, poza granicami Rosji. A więc stopniowe zruszczenie uniwersytetu lwowskiego, albo bodaj czerniowieckiego; przyznanie ruskiej narodowości tych samych praw we wschodniej części Galicji, jakie ma polska teraz w całej Galicji; założenie czegoś w rodzaju Akademii w Zagrzebiu, dla Rusinów we Lwowie, która, jak tamta na Serbię, Bułgarię, Rosję i Hercegowinę, rozciągałaby także swoją działalność na Ukrainę i stamtąd przyciągała ludzi; założenie krajowego rządu na demokratycznych, a nie na arystokratycznych, jak dotąd, elementach etc. etc. W końcu trzeba udowodnić, że ruch socjalistyczny w Kijowie i na Ukrainie, na który austriacki rząd także powinien liczyć, nie jest niczym innym, tylko objawem, wywołanym represją ruskiej narodowości ze strony rosyjskiego rządu i który przez danie rozwojowi narodowości potrzebnej swobody, bez żadnej trudności, sam z siebie przyjął by z powrotem nacjonalistyczny charakter, którego zresztą i teraz jeszcze nie całkiem porzucił. To samo stało by się z chorobliwymi objawami w Galicji jeszcze prędzej" (patrz moje wydanie: *Hałyczyna i Ukraina*, I, str. 554—6).

List Nawrockiego i myśli w nim wyrażone miały charakter akademicki i niema dowodów, żeby je dyskutowano w kołach poselskich ukraińskich. Na każdy sposób myśl Świącieckiego w „*Mecie*“ znalazła oddźwięk w liście Nawrockiego, wybitnego działacza ukraińskiego, którego o związki polityczne z Polakami trudno posądzać.

Ta myśl odżyła znowu w artykule filozofa Edwarda Hartmanna, inspirowanym przez kanclerza Ottona Bismarka, a drukowanym w czasopiśmie „*Gegenwart*“, *Wochenschrift für Literatur, Kunst und öffentliches Leben* 1888. Tom 33, Nr. 1—3 p. t. „*Russland in Europa*“.

Było to na przełomie 1887—8 r. Nad Europą wisiała czarna chmura, która zapowiadała wojnę, na razie między Austrią a Rosją, z okazji ustąpienia ks. Aleksandra Batenberga a posadzenia na tron Bułgarii Ferdynanda Koburga. Nie było jednak wątpliwości, że w ślad za tym wybuchłaby na nowo wojna francusko - niemiecka, a za nią ogólna europejska.

Bombą, która spłoszyła wojennych demonów, był polityczny artykuł Hartmana, który rozpatrywał sprawę podziału Rosji na wypadek niekorzystnego dla niej wyniku wojny. Po

myśli Hartmana, Finlandia przypadła by wtedy Szwecji, Besarabia Rumunii, z Estonii, Liwonii, Kurlandii, Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny utworzono by bałtyckie królestwo, a stoki Dniepru i Prutu, byłyby podstawą do utworzenia królestwa Kijowskiego. Polskę podzielonoby między Austrię i Niemcy, gdyż po myśli Hartmana „przy pełnej niezdolności polskiej nacji do samoograniczenia swych namiętności i do politycznego pomiarkowania w jej żądaniach, samoistne Królestwo Polskie nie zaprzestałoby intryg i zmów, dopóki nie odebrałoby pod swoją władzę wszystkich krajów, które kiedykolwiek były pod Polską, a w swojej manii wielkości było by ustawicznym źródłem niebezpieczeństwa dla światowego pokoju, jeszcze więcej, aniżeli Rosja“.

Hartman obliczył, że w taki sposób Rosja zmniejszyłaby się na 16½ milionów nie ruskich mieszkańców i na 18 milionów w Królestwie Kijowskim objednanych białorusów i Ukraińców — a więc straciłaby 35 milionów dusz, a to wystarczyłoby, żeby przekonać i najwięcej wierzącego marzyciela o panowaniu nad światem, że Europa zawsze jeszcze ma sposoby, ażeby drzewo nie rośło do nieba“.

Zresztą, nawet obkrojona Rosja zachowa konieczne, życiowe warunki, ażeby być dalej wielkim państwem i spełniać kulturalną misję w Azji. Ona będzie mieć jeszcze 54 milionów ludzi z dostępem do Bałtyckiego, Czarnego i Kaspijskiego Morza.

Ogólnie wierzono, że za Hartmanem, autorem - filozofem skrywał się autor - polityk Bismark i to popsuło humor carskiej władzy. Dlatego też wtedy do wojny nie doszło. Sama koncepcja Hartmana odżyła w światowej wojnie w zmienionej formie, a wśród wojennych niepowodzeń straciła Rosja nie mało ziemi nie ruskich, polskich i ukraińskich na korzyść nowych państw a między nimi Polski. (Dr. Stepan Tomaszewskij w artykule „Bismark i Ukraina“ w Litopysii polityki, piśmienstwa i myślestwa 1924, str. 66, 82, 114 i 117).

Ostatnim artykułem Świącieckiego w „Mecie“ są jego „Listy kijowskiego Słowianina“ (1865, str. 488—90, 550—554). Bezpośrednią wskazówką na to, że Świąciecki był jej autorem, mamy w egzemplarzu „Mety“, który po śmierci Aleksandra Barwińskiego przeszedł na własność historycznej Sekcji Ukr. Akademii Nauk w Kijowie. Barwiński, rozwiązując nie-mało anonimów w „Mecie“, zaznaczył, że autorem listów był Świąciecki.

Gdybyśmy nawet nie mieli cennej uwagi Barwińskiego, wystarczyło by zaglądnąć do później drukowanego artykułu Świącieckiego w polskim języku p. t. „Słowianie“, żeby dojść do wniosku, że on jest autorem obu artykułów.

Świąciecki wierzył we wielkie posłannictwo Słowiaństwa, którego celem służba rozwojowi ludzkiego ducha i dlatego przejmie ono na siebie obowiązek Zachodu, któremu nie starczy już sił do dalszej działalności. Słowiaństwo może być następcą Zachodu, którym on był przejąwszy na siebie działalność zstającego Rzymu, a Rzym wziął ją był także od „poprzednika i tak aż do początku tego, co zowiemy ludzkością“. („Meta“ 1865, str. 490).

Gdy jest nieomylną prawdą, że świat słowiański może być nowym światem, więc niemożliwą jest rzeczą, ażeby obok niego istniał jeszcze stary świat Zachodu. Na ruinach Rzymu zakwitł Zachód, na ruinach Zachodu wyrośnie świat słowiański (str. 518). W nadchodzącym świecie słowiańskim w s z y s t k i m j e s t l u d“. Ostatnią myśl powtarzał Świąciecki częściej.

Te same myśli czytamy w artykule Świącieckiego: „Słowianie“.

* * *

Na tym kończę przegląd pracy powstańców polskich w ukraińskiej „Mecie“. Gdy Żukowski i Zagórski nieśli młodzieży ukraińskiej w darze swą przyjaźń, Syroczyński i Świąciecki dali jej także swoją pracę. Zgrzyty w artykułach Syroczyńskiego wywołały krytykę. I artykuły i krytyka należą do przeszłości. Była to wymiana zdań, bynajmniej nie obraźliwa, chociaż Syroczyński do końca swego życia stał na stanowisku, że walka o niepodległość halickich Ukraińców była hajdamaczyzną. Przyszłości trzeba zostawić ocenę.

Natomiast z głęboką czcią trzeba wspomnieć o Paulinie Świącieckim, który w swoje artykuły w „Mecie“ włożył dużo wiary w przyszłość Ukrainy. Kochał on ją jak swoją ojczyznę a w jej dorobek literacki włożył swoją pracę, czystą jak łąa i swoją miłość dla ziemi ukraińskiej i znajomość języka ukraińskiego, w którym pisał niemało swych pięknych pod względem treści opowiadań, powieści i wierszy.



